Nr. 218. Lwów. — Sobota dnia 21 września. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Mateusza ap. ew. Jutro: F. 15 po Św. Maur. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca m 5 g 52, Zachód „ 5 „ 54 | Długość dnia g 12 m 2, Ubyło dnia 4 min

Upraszamy o wczesne odnowienie kwartalnej prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 września.

Sprawa zwołania sejmów krajowych trochę przewlekła się z powodu rokowań czeskich.

Dotąd nie postanowiono wcale terminu zwołania, lecz prawdopodobnie nastąpi to między 10 a 15 października.

Uzupełniające wybory do czeskiego sejmu wzmocniły stanowisko Staroczechów. W Pradze we wszystkich okręgach zwyciężyli przy uzupełniających wyborach ich kandydaci, gdyż na „Starem mieście“ wybrano burmistrza Scholza i architektę Wiehlego, a w „Nowem mieście“ wyszli z urny wyborczej radzca Tomek i Tanzinsky. — W obu okręgach upadli Młodoczesi, lecz na „Starem mieście“ zwyciężyli kandydaci staroczescy tylko bardzo nieznaczną większością. W „Nowem mieście“ upadł Juljusz Gregr, otrzymawszy tylko 1099 przeciw 1385, które otrzymał Tomek. Tak więc będzie reprezentowana w sejmie stolica Czech prawie wyłącznie przez Staroczechów, gdyż tylko w dzielnicy Holleszowice wybrano posłem kandydata młodoczeskiego.

Stolica Czech, jako serce narodu, spełniła więc swój obowiązek, popierając doświadczoną politykę swoich przewódzców, co niestety nie zawsze bywa praktykowanem w innych krajach koronnych, gdzie właśnie stolice krajów nie bywają wiernem odbiciem tych opinij politycznych, które żywi większość mieszkańców.

Wczoraj mówiliśmy na tem miejscu o stanowisku zajętem przez duchowieństwo francuskie w obec stronnictwa rządzącego Francją. Nie jest ono wprost wrogiem, nie zwraca się przeciw republice już choćby dla tego, że w jednej ze swych sławnych encyklik Papież Leon XIII uznał wszystkie formy rządu za równe w obec Kościoła. Duchowieństwo głosi tylko jedno: „nie wybierajcie wrogów wiary!“ — a głos ten, spokojny, nienamiętny, donośny nabiera coraz więcej znaczenia i jest coraz chętniej słuchany dla tego jeszcze, że tacy wybitni dostojnicy Kościoła, jak arcybiskup tourski i biskup autuński wystąpili w listach pasterskich przeciw Boulangerowi, jako przeciw człowiekowi, w którego przeszłości jest sporo dowodów jego lekceważenia religji i instytucyj kościelnych.

Wymienieni dostojnicy wyliczają mnóstwo sprawek eksjenerała, kompromitujących już nie tylko jego moralność, ale nawet przyzwoitość. Dość wspomnieć o napadzie na klasztor żeński, przyczem „dzielny jenerał“ z kolegami równie dzielnymi, słowami i gestami najdotkliwiej obraził zakonnice, a wyśmiewał religję. To wystąpienie duchowieństwa przeciw Boulangerowi, którego rząd uważa za głównego wroga republiki, sprawiło dobre wrażenie wśród republikanów. Przekonali się oni, że głos kapłanów nie jest głosem ich wrogów i poczęli go słuchać. Czy w rezultacie wypadnie to na korzyść rządowych amatorów bezwyznaniowości i „racjonalizmu“ w rzeczach etyki, to rzecz inna. W każdym razie występ duchowieństwa jest klęską dla bulanżystów. Zdaje się też, że godzą się już oni z myślą o przegranej. Zrażeni guzami, których tyle dostali na różnych zgromadzeniach przedwyborczych, wycofali się z agitacji ulicznej i tylko rozrzucają odezwy i obrazki. Jeden cykl tych obrazków, składający się z rycin dwunastu, dziś nam przysłano z Paryża. Przypomina on reklamę dla pomady do wąsów, lub coś podobnego. Składa się z dwóch seryj, w każdej po 6 obrazków. Pierwsza nosi wspólne miano „Dziś“ — druga także miano „Jutro“. Więc na pierwszych sześciu kolejno widzimy: chłopa-nędzarza, robotnika umierającego z głodu z żoną i gromadką drobnych dzieci; mieszczanina, ograbionego przez „parlamentarzystów“ i niewinnie skazanego na galery za to, że śmiał się bronić; dalej idzie scena na trybunie parlamentarnej: trzej deputowani, porwawszy się za włosy, policzkują się, a twarze ich odrażająco nikczemne; na następnym obrazku widzimy „republikańskiego ministra“, któremu, jako dawnemu koledze a przyjacielowi zawsze, serdecznie ściska dłoń galernik; wreszcie ostatni obrazek z tej serji przedstawia ruinę i spodlenie Francji. Teraz zaczyna się serja druga „Jutro“. Jakież ono zachwycające!

Chłop tłusty, wesoły, pochłania ogromny kawał mięsa, a przy nim na ławie leży worek złota. Robotnik wykwintnie ubrany, pali cygaro, palcami się bawi z grubym złotym łańcuszkiem od zegarka i z wolna popija wino bordoskie z dużej szklanicy. Uprzejmy, inteligentny urzędnik podsuwa krzesło mieszczaninowi i troskliwie go wypytuje, czemby mógł mu służyć. Dygnitarze, duchowieństwo, arystokracja, chłopi, mieszczanie, kobiety i dzieci — wszystko to uśmiechnięte, wesołe, szczęśliwe razem się bawi na łące. Minister pracuje przy biurku, a zegar wskazuje trzecią godzinę w nocy. Wreszcie obrazek ostatni: pancerniki i tysiące morskich okrętów stoją na kotwicy na Sekwanie pod Paryżem — na dowód olbrzymiej militarnej i ekonomicznej potęgi Francji. Na pierwszej serji napis: „To będzie, jeśli wybierzecie parlamentarzystę!“ — a na serji drugiej: „Głosujcie na Boulangera — on wam da to wszystko!“

Jak widzimy, szopka co się zowie!

Dwa dzieła pewnej doniosłości przygotowują obecnie panslawiści na półwyspie Bałkańskim: instalację eksкrólowej Natalji w Belgradzie i sojusz rumuńsko-serbski, skierowany przeciw Bułgarji. Z przyjazdem Natalji do Belgradu rozpocznie się dopiero wielka tkanina intryg rosyjskich, mających oddać królestwo serbskie całkiem w ręce Rosji. Nikomu nie jest tajno, czem jest Natalja. Już jako królowa serbska była czemś w rodzaju ajentki rosyjskiej, a dziś jest nią jeszcze bardziej. Wskazuje na to wszystko. W Liwadji mieszkała w pałacu oddanym jej do dyspozycji przez cara; kazał jej car jechać do Serbji, natychmiast spakowała rzeczy i gotową była do drogi, odwołał car ten rozkaz i kazał zachorować, — zachorowała. Wreszcie po raz drugi jechać kazał — więc pojechała. Przed odjazdem przyjmowała u siebie wysłannika carskiego, gubernatora Krymu Wsiewołockiego. O czem ze sobą mówili, tego nie wiemy, niewątpliwie odbierała instrukcje, jak się ma w Serbji zachować. Z Jałty wyjechała specjalnie dla niej przeznaczonym okrętem rosyjskim „Eriklik“, w Odessie otrzymały władze rozkaz oddawania jej honorów należnych wielkiej księżniczce z carskiej rodziny i t. d.

To wszystko wskazuje, że Natalja jest w ogromnych łaskach u cara, a mogła na nie zasłużyć tylko przez swą działalność na korzyść Rosji. Można tedy utrzymywać, że jedzie do Serbji wykonywać polecenia carskie i krzewić politykę rosyjską w państwie swego syna. Jakiego rodzaju zaś jest ta polityka, także nie ulega wątpliwości: dąży ona do utworzenia z Serbji państwa lennego i zależnego od Rosji, w którem wola cara wyższą ma być nad wolę króla. Dowodzi tego zachowanie się drugiego ajenta carskiego, metropolity Michała. Oto dziennik serbski *Male Noviny* donosi, że w dniu 11 b. m., jako w dniu Aleksandra, kazał metropolita Michał przy nabożeństwie naprzód składać modły za cara, a później dopiero za króla Aleksandra. Notując ten fakt, ubolewają *Male Noviny* nad postanowieniem Milana zrzeczenia się tronu, które oddało Serbję w ręce Rosji. Lecz ubolewanie to przyszło za późno. Nasuwa się teraz pytanie, co panslawiści zamierzają? Odpowiedź znajduje się w ich usiłowaniach połączenia sojuszem Serbji z Rumunją. Rękami tych państewek chcą oni wyciągać kasztany z bułgarskiego pieca.

Dzienniki bukaresztenskie donoszą, że stronnictwo rosyjskie w Rumunji propaguje żarliwie ideę takiego sojuszu. Na razie nie wiedzie się agitacjom rosyjskim w Rumunji, a wiele dzienników rumuńskich oburza się na myśl takiej kombinacji. „Smutnoby było — powtarzają te dzienniki — gdyby Rumunja potrzebowała szukać oparcia w państwie tak skołatanem i o tak niepewnej przyszłości jak Serbja“. Patrjotyczne sfery rumuńskie żywią wielką niechęć do tych robót i przy pomocy trójprzymierza niezawodnie pokonają intrygę, ale agitacja może znowu zakłócić ten kraj, który tak niedawno jeszcze przeszedł przez ciężkie próby rozstroju.

Opozycja włoska mocno w tym miesiącu dokuczyła swojemu rządowi. Rzecz to nie nowa; p. Crispi mógłby powiedzieć: „mniejsza o to.“ Ale jest on bardzo czuły na opinję kanclerskich sfer w Berlinie, a tam występy włoskich deputowanych, przybyłych na czele radykalistów do Paryża, nadzwyczaj się nie podobały. *Norddeuscherka* się odezwała: „Zachowanie się radykalistów włoskich, między którymi byli i deputowani, podczas pobytu ich we Francji, było takie, że mogło obudzić nieufność zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych mocarstw do wierności sojuszowej pewnej części Włochów; albowiem wyraźnym celem tych panów było dać do zrozumienia Niemcom i Austrji, że niewielu liczą we Włoszech przyjaciół. Rząd włoski potępił te próby. Jednak zdaje się on nie mieć całej świadomości niebezpieczeństwa, do jakiego prowadzi swobodna agitacja radykalistów. Mniemamy, że gabinet p. Crispiego powinien usunąć tych ludzi od wszelkiego politycznego wpływu, a najlepiej pod sąd ich oddać.“

Poczuł tę berlińską ostrogę ranny p. Crispi i oto wyszła z Rzymu wiadomość, że postanowił rozwiązać parlament, aby wyzyskać swą zreperowaną przez zamach popularność i złożyć parlament ze swych zwolenników. Tak tłómaczą *Debaty* zamiar rozwiązania włoskiego parlamentu, podają one jednak inną z Rzymu wersję, tę mianowicie, że z nowym, potulnym parlamentem chce on na rok przyszły wziąć udział w jakiejś wielkiej europejskiej wojnie. Tę wszelako wersję odrzucają *Debaty* jako zbyteczną, bo — zdaniem tego pisma — „usłużność Crispiego dla Bismarka dostatecznie tłómaczy jego chęć rozwiązania parlamentu.“

Otóż, naszem zdaniem, wcale dostatecznie nie tłómaczy, a to nie dla tego, żebyśmy przeczyli, iż Crispi jest dla Bismarka usłużnym, lecz dla tego, iż Bismarkowi wszystko jedno jakim jest włoski parlament, byle on — jego większość była za trójprzymierzem, a taką ona jest teraz.

Szukamy tedy innych powodów zamiaru rozwiązania parlamentu i bodaj czy się mylimy, znalazły je z łatwością w wewnętrznem położeniu Włoch. O gabinet p. Crispiego nietylko coraz potężniej bije fala oburzonego uczucia katolików, ale nadto ma on coraz więcej kłopotów z krzykliwą i złośliwą opozycją. Ona tak ruchliwa, tak ufa w zwycięztwo swej sprawy, tak niezmordowana w propagandzie zbliżenia do Francji; z drugiej zaś strony stosunki wewnętrzne Włoch tak nic nie mają się ku lepszemu, a stosunki ogólne międzynarodowe tak zamglone, tak się ślimaczą, tak wciąż podcinają skrzydła nadziejom raptownej likwidacji obecnego rzeczy porządku, że głowa Crispi'ego i bez ciosu z ręki zbrodniarza musiała uczuwać dotkliwe bóle. Jak powstrzymać coraz zuchwalsze zapędy opozycji? jak zatrzeć zagranicą wrażenie jej manifestacji wrogich dla Niemiec? Jak ratować pozycję rządu w obec opinji publicznej, która wprawdzie nie odwróciła się jeszcze od niego, ale popiera go bez zapału, bez silnej wiary i przekonania, jak gdyby dotknięta początkami zwątpienia?

Te pytania musiały poważnie zajmować rząd włoski i projekt wyborów jesiennych w tym roku bezwątpienia musi zostawać z niemi w związku. Przez agitację wyborczą, przez dyskusję publiczną spraw polityki bieżącej rząd może chcieć zelektryzować kraj, ożywić słabnącą między nim a sobą łączność. Że mu się to uda dziś jeszcze, nie ulega wątpliwości. Zamach na Crispi'ego ożywił jego znikającą popularność.

Korespondencje.

Wiedeń 18 września.

(?) W sprawie czesko-niemieckiej zupełnie jednakowe stanowiska zajmują Młodoczesi i nieprzejednani Niemcy. Młodoczesi rzucają potwarze, że chcianoby zawrzeć ugodę krzywdzącą, poświęcić prawa Czechów, oddać ich w niewolę, a powodem takiego stanowiska jest oprócz warcholstwa, które zawsze musi judzić i burzyć, niemniej obawa, żeby przez pomyślną akcję ugodową Staroczesi w znaczeniu nie urośli, żeby się cały lud od warchołów nie odwrócił.

Nieprzejednani Niemcy nie chcą ugody, którejby konserwatyści dokonali, a nadto wolą oni, żeby chaos trwał, żeby się Czesi między sobą pożerali. Liczą oni na pomoc Młodoczechów, na to, że kraj do takiego rozstroju doprowadzą, tak ziemię z pod nóg Staroczechom usuną, że rząd okaże się w końcu bezradnym i będzie musiał ustąpić, a następstwo obejmą Niemcy.

Takiemi oto celami i upatrywaniami kierują się skrajni po obu stronach i zgodnie w organach swoich wołają, że się już usiłowania nawiązania rokowań zupełnie rozbiły. — Zagadkowe przyłącza się do obrazu sytuacji ogłoszenie, że centralistyczna niemiecka szlachta w usiłowaniach rokowań żadnego nie bierze udziału, że zatem hr. Schönburg działał i działa na własną rękę. Co to ma znaczyć? Czy że szlachta ta w ogóle o rokowaniach słyszeć nie chce? czy nie chce pośrednictwa hr. Schönburga? czy nie chce odpowiedzialności za dotychczasowe niepowodzenie? czy zastrzega sobie akcję ugodową na inną porę i przez innych ludzi? Na razie nie ma odpowiedzi na te pytania, tak samo jak nie ma pewności, czy dalej usiłowania są czynione w celu zwołania konferencji do Wiednia.

Z rezolucji uchwalonej przez niemieckich posłów w Pradze wynikać powinno, że usiłowania jeszcze nie ustały. Niemcy nie odrzucili wręcz rokowań i konferencji, tylko postawili wstępne warunki. Więc druga strona może na tę rezolucję odpowiedzieć wyjaśnieniem, wykazaniem nielogiczności narzuconych z góry żądań, gdy przecież idzie właśnie o to, żeby żądania obustronne na konferencji zestawić i kompromisowo z sobą pogodzić. Może to być krokiem najbliższym, a dopiero gdyby i wtedy Niemcy uparcie przy swoich postulatach negujących z a s a d ę rokowań obstawali, należałoby uważać dalsze usiłowania za daremne. Niepodobna zaś, żeby owym postulatom narzuconym mogło być zadość uczynione. Zwłaszcza rząd nie może odstąpić od swego stanowiska, że czeka na porozumienia się stron, że dopiero wobec rezultatu porozumienia mógłby porzucić neutralność i przystąpić do akcji, gdyż tylko wtedy ingerencja rządu nie byłaby narażoną na fiasco, lecz skutek pomyślny byłby stanowczo zapewniony.

Taki jest zatem d z i s i a j stan rzeczy, że nie można na pewno wiedzieć, czy i co się dzieje. Atoli przypuszczać należy, że ci, którzy wzięli inicjatywę, nie zechcą porzucić kart zaraz przy pierwszej trudności, lecz wszystkie swe atuty wygrają, nie zrażając się namiętnością przeciwników, lecz zwalczając ich partyjne i skrajne zapatrywania. Tyle już na pewno stwierdzić można, że jeżeli i teraz usiłowania pokojowe okażą się daremnemi, wina spadnie wyłącznie i jedynie na nieprzejednanych Niemców i warcholskich młodoczechów. Gdyby na tych swoich najdroższych Niemcy nie liczyli, nie mogliby stawiać się tak szorstko, tak skrajnie, tak niepolitycznie. Skutki winy muszą też potem dać się we znaki winnym; państwo i kraj muszą wszelkich użyć środków, żeby burzycieli pokoju i siewców niezgody pozbawić wszelkiego wpływu. Ugoda zostanie utrudnioną, odroczoną, ale zgoła nie okaże się jakoby miała na zawsze pozostać niemożebną. Atoli pokój zapanuje kiedyś, ale dopiero gdy nieprzejednani i skrajni zgnieceni zostaną i staną się politycznymi trupami.

Stacje zaopatrzenia.

O sprawie zaprowadzenia w naszym kraju stacji zaopatrzenia dowiadujemy się, że Wydział krajowy przygotowując do Sejmu wnioski o utworzeniu zakładów poprawczych i przymusowej pracy, przedstawi równocześnie konieczność wprowadzenia u nas instytucji „Stacji zaopatrzenia“ która, będąc rodzajem „chwilowego przytułku“ dla ubogich podróżujących zarobników i rzemieślników, w innych krajach koronnych wprowadzona w życie, wydała nader korzystne rezultaty w ograniczeniu i zmniejszeniu żebractwa i włóczęgostwa. Instytucja tych stacji istnieje już w Niższej Austrji od r. 1887, a 146 chwilowych przytułków funkcjonuje tam ku zupełnemu uznaniu władz i zadowolnieniu ludności.

Obecnie trudno powiedzieć stanowczo, czy takie przytułki dadzą się u nas zaprowadzić, bo sprawa ta jest jeszcze w toku badań, lecz nie będzie zapewne bez pożytku zaznajomić się z organizacją tej społecznej instytucji w innych krajach a mianowicie Austrji Niższej. Tam stacje stoją pod kontrolą Wydziału krajowego i nadzorem władz administracyjnych, a kierowane są po większej części przez naczelników gmin.

Urządzenie ich jest proste, meble najkonieczniejsze; są oddzielne stancje dla mężczyzn, oddzielne dla kobiet z łóżkami, siennikami, poduszkami wypchanemi słomą i kocami do nakrywania. Na pierwsze urządzenie tych stancyj fundusz krajowy dolno-austrjacki wyasygnował tytułem zapomogi 20.000 zł.

Stancje są wieczorem oświetlane, a zimą ogrzewane. Podług ustawy przytułki są rozmieszczone w odległości najmniej 15 kilom. i utrzymywane kosztem gmin sąsiednich, tworzących dla każdego przytuliska okręg konkurencyjny.

Gmina, będąca siedliskiem stacji, zalicza wydatki na potrzeby bieżące, a po skończonym roku składa rachunki władzom autonomicznym, które je rozkładają do zapłaty na konkurencyjne gminy podług opłacanych podatków o tyle, o ile wartość pracy chwilowo przebywających w przytulisku kosztów tych nie pokrywa.

Celem przytuliska jest ofiarowanie ubogim podróżnym, szukającym zarobku, taniego pożywienia, aby ułatwić im podróż do miejsca, gdzie mogą znaleść stałe zajęcie; nadto ma przytulisko położyć tamę żebractwu i włóczęgostwu. Tam zatem, gdzie są zaprowadzone przytuliska, zakazane jest żebractwo, a mieszkańcy bywają pouczeni o przeznaczeniu przytuliska i oszczędzaniu wydatków na jałmużny.

Przyjęcia do przytuliska może żądać każdy ubogi podróżny, bez różnicy wyznania, zdatny do pracy, który posiada legalne dokumenta podróży. Ubodzy, niezdatni do pracy, mający podług ustawy o swojszczyznie zapewnione utrzymanie w właściwej gminie, tudzież przynależni do gmin sąsiednich, należących do okręgu konkurencyjnego przytuliska, nie mają tu wstępu.

Nie przyjmowani są również:

podróżni, nie mający należytego dowodu legitymacyjnego;

podróżni, którzy nie mogą udowodnić swego zatrudnienia w ciągu ostatnich trzech miesięcy;

ci, którzy posiadają odpowiednie fundusze;

ci, którzy się nie chcą podjąć pracy, naznaczonej im przez kierownika przytuliska; wreszcie

ci, którzy w ciągu ostatnich 3 miesięcy korzystali już z dobrodziejstwa przytuliska..

Indywidua, do przytuliska nie przyjęte, uważane być mają jako włóczęgi i oddawane sądom powiatowym do ukarania podług ustawy o włóczęgostwie.

Pobyt w przytulisku nie może trwać dłużej, jak 18 godzin, jedzenie zaś dostają przyjęci dopiero po uskutecznieniu pracy, wskazanej przez kierownika przytuliska, a na korzyść stacji. Praca powinna być zastosowaną do warunków i potrzeb miejscowych, jak kopanie rowów, porządkowanie dróg, tłuczenie kamieni, rąbanie drzewa, nie wyłączając robót rzemieślniczych, jeżeli przyjęty do przytuliska umie je wykony-

---

15)

LEW I MYSZ.

NOWELA

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy).

— Przepraszam, przestraszyłem cię, kuzynko... Może byłem powodem spadnięcia twego z jakiegoś nieba, w które uleciała twoja wyobraźnia?... Marzyciel, jak lunatyk... budzi się i spada, tłukąc się boleśnie, gdy na niego raptem zawoła głos z tego świata... ze świata rzeczywistości.

Maniuta zdołała wreszcie przemówić:

— Owszem, owszem, trzeba lunatyka budzić... Chodzenie po dachach dla nikogo nie jest zdrowem ani w znaczeniu fizycznem, ani moralnem... Nie spodziewałam się widzieć cię, kuzynie... Dawno przyjechałeś do Krakowa?... Mama z ciocią Zosią na spacerze... ja się od spaceru wyprosiłam...

— Nie miałaś ochoty odetchnąć dzisiejszem pogodnem powietrzem?

— Zrobiłam się taką domatorką... najlepiej mi samej wśród czterech ścian...

— Dla czego? Czy dla tem łatwiejszego chodzenia po owych dachach?

— Nie sądź, że zawsze tylko marzę... projekt mej szkoły postępuje. Znalazłam w jakimś przeglądzie opis podobnej szkoły w Szwecji... Mówiłam o tem z panią Stanisławową i księdzem Ksawerym... Może pojadę do Sztokholmu... Podróż tę chcę ułożyć w jak najprędszym czasie... Wywiozę mamę z Krakowa, bo... bo...

— Mów ze mną szczerze, kuzynko... Powinienem teraz wiedzieć o wszystkiem, co cię dotyczy...

— Ciocia Zosia mówiła mi o pani Angeli... mama nie wie jeszcze...

— A, rozumiem... Tak, teraz rzeczy zmieniły się w istocie... gdy moja narzeczona powróconą mi została.

Maniuta spłonęła nagłym rumieńcem i uczuła tak silny ból w sercu, że wzruszenia ukryć nie była w stanie.

— Tak — rzekła cicho i z wysiłkiem — mama cierpiałaby, widząc marzenie swe tak prędko rozwianem... Trzeba, by to nastąpiło powoli, stopniowo... Gdy mnie ujrzy zajętą moją przyszłą pracą, szczęśliwą...

Głos jej zadrżał; spuściła oczy.

— Czy jesteś pewna tego szczęścia?

— Jestem pewna... względnego szczęścia, kuzynie... będę miała zawsze przekonanie, że wybrałam najlepszą z tych rzeczy, które miałam do wyboru...

— Kiedy bo często wyborem nazywa się to, co jest tylko ostatecznością dla człowieka.

— Nie, to nie jest ostatecznością... Ostatecznością dla mnie, byłoby, na przykład, małżeństwo...

Świrski rzucił Maniucie spojrzenie tak zdziwione, że się roześmiała.

— Rozumiem twoje zdumienie, kuzynie, ale to jest prawda. Na dowód powiem, że pan Andrzej, zawiedziony w swem zaufaniu do wynalezionej przez siebie, doskonałej, jak mówił, opiekunki dla dzieci (która, jak się pokazało, kładła na wizyty do przyjaciół suknie nieboszczki pani Andrzejowej), wypędził ją i oświadczył się o moję rękę, naprzód ułożywszy sobie wzruszający frazes, którego treścią było, że taka córka, jak ja, potrafi też być matką dla jego dzieci.

— I odrzuciłaś go?... Odrzuciłaś pana Andrzeja?

— Dziwi cię to, kuzynie, że wolę wcale nie pójść za mąż, niż być żoną człowieka, którego nie kocham?

— Tak, dziwi mnie to bardzo. Pan Andrzej przedstawia wszelkie warunki szczęścia i żałować będziesz...

— Żałować? Wszak mam otwarte pole do powrotu. Pan Andrzej, nie dalej jak wczoraj mówił mamie, iż on mojej odpowiedzi nie wziął na serjo. Ale... nietylko ja go nie kocham, czuję też, że kochaną nie jestem... W takiem położeniu nie widzę warunków szczęścia, o których mówisz.

— Nie zawsze miłość je zapewnia i doprawdy jestem przekonany, że najlepszym w tym razie jest dobór charakterów, przekonań, dążeń... Wspólność pragnień, ten sam ideał życiowy, to daje niejaką gwarancję... to jedno tylko.

— Czy taka wspólność nie stanowi już miłości?

— Widać, że ci brak doświadczenia, kuzynko. Dam ci zaraz dowód na przykładzie. Zdaje mi się, że się zgadzamy dobrze z sobą pod wielu względami, a jednak miłości dla siebie nie czujemy.

Maniuta zmięszała się znowu bardzo.

— Jestem pewna — rzekła po chwili — że jednak z panią Angelą zgadzasz się, kuzynie, jeszcze lepiej?

— Chyba nie znasz pani Angeli! — zawołał Świrski. — Czy jest człowiek, któryby się z nią mógł zgadzać, kiedy ona nigdy sama z sobą w zgodzie nie jest!

Widząc zdziwienie Maniuty, Świrski dodał, aby złagodzić wrażenie poprzedniego zdania:

— Dla miłości trzeba często przeciwieństw... Różność usposobień rodzi ją łatwiej, niż ich zgodność...

— Widocznie brak mi doświadczenia — rzekła Maniuta — czy też może należę do wyjątków, które jak mówią są tylko potwierdzeniem reguły; ale nie rozumiem tej iskry wyrodzić się mającej z połączenia wody z ogniem, ciemności ze światłem, to jest dwóch ostateczności. Ja potrzebuję, potrzebowałabym kochać w drugim to, co jako ideał stawiam dla siebie. Im więcej znalazłabym punktów zbliżających człowieka do mojego pojęcia o doskonałości, tem moja miłość dla niego musiałaby być żywszą.

— Teorja, kuzynko, i tylko teorja, aczkolwiek szlachetna. Ludzie dlatego tyle o miłości mówią i piszą i nigdy tym przedmiotem dyskusji nasycić się nie mogą, że każdy tworzy sobie osobną teorję na zasadzie własnego doświadczenia, i dziwi się, że to, co słyszy od innych, zupełnie jest odmienne. Najciekawsze są w tym razie niespodzianki, jakie życie figlarnie urządza posiadaczom niezbitych pewników i zasad. Ty naprzykład, kuzynko, zapałasz gorącem uczuciem do jakiego lekkomyślnego wietrznika. Bywały podobno wielkie panie, kochające się w skoczkach cyrkowych. Ja... no, słuchaj wyznania, kuzynko... ja mówiłem sobie, że nigdybym nie mógł spojrzeć okiem miłości na żonę cudzą; tymczasem...

Świrski zmięszał się i nie skończył. Maniuta milczała, nie wiedząc co powiedzieć.

— Tak, tak, kuzynko — rzekł wreszcie Świrski — niezawsze dla uczuć swoich otrzymuje się sankcję sumienia i rozsądku; ale uczucia bez tej sankcji obchodzą się doskonale i idą sobie swoją drogą.

— Proszę dla nich przynajmniej o sankcję sumienia. Rozsądek ma czasem fałszywy głos w chórze, czy może między fałszami on jeden ma czystą nutę, dość że bruździ; ale sumienie... jeśli odstąpi się od rad jego na chwilę, to się czyni co można, by do nich wrócić...

— Jak to rozumiesz, kuzynko?

— Że przez chwilę twoja miłość do pani Angeli była... no, była grzechem; ale staraliście się zaraz rzecz tę pogodzić z sumieniem i dziś już jej nic zarzucić nie można. A kiedy już zostanie twoją żoną...

— Jeżeli nią zostanie.

— Co słyszę?... Więc to jeszcze pewnem nie jest?...

— Póki się nie stanęło przed ołtarzem...

— Daruj, ale ja cię nie poznaję. Wątpisz, czy Angela zostanie twoją żoną? Może myślisz, że ona nie chce?

— Myślę, że może ja zmienię zdanie.

— Nie, tego nie przypuszczam. Znajduję, że uchybiłbyś świętemu obowiązkowi, gdybyś jej teraz nie osłonił powagą twego imienia, gdybyś jej nie dał szczęścia jakie jej obiecałeś.

— Jej szczęścia dać niełatwo, i nie wiem czy w ogóle podobna.

— Więc jej już nie kochasz?

— To istotnie kobiece zapytanie. W twojem pojęciu, naiwna kuzynko, miłość moja jużby ją uszczęśliwić musiała.

— Tak jest... chyba że ona kochać cię przestała...

(C. d. n.)

wać. Kierownik przytuliska stanowi rodzaj pośrednika między mieszkańcami gminy, potrzebującymi robotnika dla dłuższego zajęcia, a podróżującymi, szukającymi zarobku.

List do Redakcji.

W sprawie wydzierżawienia propinacji.

Delegaci dyrekcji funduszu propinacyjnego rozpoczęli już swoje czynności we wszystkich prawie powiatach kraju. Dałby Bóg, aby rokowania ich doprowadziły do tego, by prawo propinacji wydzierżawione zostało osobom, których sercu dobro ludu wiejskiego nie jest zupełnie obojętne. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że tam, gdzie dotychczasowy właściciel propinacji dbał o lud, tam mógł on choć do pewnego stopnia wpływać na arendarza żyda, by tenże chłopów nie wyzyskiwał.

Mówię to nie z teorji, ale z własnego doświadczenia. Gdy przed kilku laty wydzierżawiałem propinację nowemu arendarzowi, położyłem punkt w kontrakcie, że wolno mi będzie każdej chwili za poprzednią sześciotygodniową awizacją bez podania jakichkolwiek przyczyn kontrakt rozwiązać, i gdy oświadczyłem arendarzowi, że z punktu tego zrobię użytek, tylko w razie, gdy się przekonam, że on chłopów lichwą lub innym sposobem wyzyskuje, arendarz na punkt ten się zgodził i choć do pewnego stopnia musiał hamować się w zapędach szacherskich. Znam też wiele kontraktów, w których zastrzeżano pod rygorem rozwiązania umowy, że arendarzowi ani jego rodzinie, nie wolno od włościan kupować ani zadzierżawiać gruntów, a przez to zapobiegano choć w części osiedlaniu się żydów po wsiach i wywłaszczaniu włościan.

Z chwilą zniesienia prawa propinacji wpływ ten ludzi dobrej woli na arendarzy ustanie. Arendarz w niczem zależnym nie będzie od właściciela obszaru dworskiego. To też z poczucia obowiązku patryjotycznego powinna dyrekcja funduszu propinacyjnego, powinni panowie delegaci starać się o to, ażeby ile możności przynajmniej przez tych lat 20, w których prawo propinacji do kraju należeć będzie, dzierżawa propinacji zostawała w rękach dawnych jej właścicieli.

O ile wiadomo mi z dzienników, instrukcja pp. Delegatom udzielona, poleca im przed rozpisaniem licytacji, traktować nie tylko z dawnymi właścicielami propinacji, ale z każdym chęć wydzierżawienia mającym, a następnie postawić wniosek na wydzierżawienie więcej dającemu z wyjątkiem poszczególnych tylko, umotywowanych wypadków.

Co więcej, mówił mi jeden z delegatów, że zadaniem jego jest jak najwyżej wyciągnąć czynsz dzierżawny, a byłym właścicielom propinacji tylko w takim razie wydzierżawiać, jeżeli ci ofiarują najmniej o 10% tylko niższy czynsz roczny od najwięcej dającego.

W tych warunkach, wątpię bardzo, ażeby znalazło się wielu amatorów, z wyjątkiem chyba tych, którzy zechcą i będą w możności ponieść ofiarę dla dobra publicznego. Bo wszakże każdy znający choć trochę stosunki, wie, że konkurencji z żydem arendarzem wytrzymać nie można. Były właściciel propinacji, zadzierżawiając ją obecnie, ma przed sobą dwie drogi: albo ją subarendować, albo prowadzić wyszynk na własny rachunek. W pierwszym wypadku, czyż może on zadowolnić się 10% zysku, wobec ryzyka, jakie przyjmuje na siebie co do punktualnego wypłacania rat przez subarendującego; co do możliwości objęcia z musu we własny zarząd propinacji w razie, jeżeli z powodu osobistości szynkarza dyrekcja funduszu tego zażąda, a nakoniec wobec ryzyka, jakie mu się przedstawia na wypadek, jeżeli subarendujący, nie dotrzymawszy kontraktu, propinację porzuca, trzeba będzie ją wówczas wydzierżawić nieraz znacznie mniej dającemu, a pochodzące ztąd szkody, w najlepszym razie, jeżeli będzie na czem, drogą procesu poszukiwać.

Pozostaje druga droga, droga tak bardzo zalecana — szczególniej przez ludzi nie znających stosunków wiejskich: administracja własna. Niezaprzeczenie jest ona pod względem moralnym najlepszą, ale jeżeli tak mało dotąd była w życie wprowadzoną, czy zaliczyć to należy na karb złej woli właścicieli lub na potwierdzenie znanego frazesu „że każdy szlachcic musi mieć swego żyda?" Zaiste nie. W dzisiejszych, tak dla rolników krytycznych czasach, niemożliwem jest — przy najlepszej woli — pozbywać się choćby setki ze szczupłych dochodów; administracja zaś własna musi znacznie mniejsze dawać dochody niż je daje żyd arendarz. Pomijając trudność w wyszukaniu odpowiednich szynkarzy, trudność i kłopot kontroli, przy najlepszych danych przekonano się już niejednokrotnie, że czysty dochód nie o wiele przekroczył połowę tego, co płacił żyd arendarz. A przyczyna tego jasna: żyd mniej liczy dochodu z wyszynku trunków, aniżeli z tego, że ma we wsi punkt zborny, do którego każdy włościanin jeżeli nie za kieliszkiem wódki, to po świecę, naftę, zapałki przyjść musi, on zaś dowiaduje się przy tej sposobności o potrzebach i stosunkach, co ten lub ów nabyć, co inny znów sprzedać potrzebuje, i staje się jeneralnym dostawcą, bankierem i kupcem całej włości.

Znane są przecież wsie na Podolu, gdzie cała gmina ślubowała nie pić gorących trunków, a mimo to czynsz propinacyjny wcale ładny dochód daje.

Dyrekcja funduszu propinacyjnego powinna przeto ze względu na dobro włościan kierować się zasadą, ażeby nie wydzierżawiać propinacji najwięcej dającemu, lecz o ile tylko weszły podania obywateli dbałych o dobro kraju i o ile one nie są śmiesznie niskiemi, a w ogóle niższemi od ostatnich fasyj, załatwiać je zatwierdzająco.

Tu też otwiera się dla panów delegatów pole do patrjotycznej działalności, gdy zechcą jak najgoręcej popierać oferty byłych właścicieli propinacji, o ile oni są znani jako dobrzy opiekunowie włościan, chociażby oferty te więcej niż 10 procent były niższe od ofert żydowskich. A to swoje postępowanie umotywować mogą bardzo łatwo względami wyżej opisanemi.

Mały Fejleton.

„Z Pół-Azji."

Gdy Henryk Heine w kawiarni paryskiej dostał w twarz od Polaka, pobiegł do domu i napisał znaną, niewysłowienie zjadliwą satyrę: „Krapulinski und Waschlapski".

Podobnym epizodem ozdobiony został w nowszych czasach żywot jednego z głośniejszych pigmejczyków literatury niemieckiej, p. Karola Emila Franzosa...

Na dworcu kolejowym w Przemyślu doznał namacalnego despektu, podążył bez wytchnienia do Wiednia i zemścił się oburzająco nikczemnym pamfletem pod tytułem: „Wladislaw und Wladislawa", które natychmiast z uniesieniem wydrukowała w fejletonie swoim *Neue Freie Presse*.

Similis simili gaudet... naczelny organ centralistów pasował syna „handełesa" husiatyńskiego na wielkiego pisarza i odtąd nienawiść do wszystkiego, co polskie, co słowiańskie, stała się dla p. Franzosa wiarą, sportem, interesem.

Jest on przecież wynalazcą nowej nomenklatury, podobnie, jak jego braciszek siamski, Sacher-Masoch, wynalazł niesłychane i niewidziane bohaterki Sarmacji; u Franzosa cały Wschód nazywa się „Pół-Azją", a imię to, dawno już przeszło do żargonu dziennikarskiego w Niemczech.

W r. 1876 wyszedł pierwszy tom dzieła: „Halb-Asien". Teraz mieszkający w Berlinie prusofil z ghetta galicyjskiego, ogłosił tomy piąty i szósty. Cała więc biblioteka!

Owóż nie da się najprzód zaprzeczyć, że Franzos zna niezmierzony obszar „Wschodu" lepiej, aniżeli jego towarzysz Sacher Masoch. Autor „Don Żuana kołomyjskiego" nigdzie nie był i rysuje z wyobraźni dziwolągi. Twórca natomiast „Pół Azji" widział wszystko i przedstawia z nienawiści karykatury.

Należy dalej przyznać, że w świeżo wydanych tomach nie ma wyzywającego szyderstwa, dawnych szykan, ale na tle obrazów tych i szkiców, występuje zawsze jeszcze postać mściwego handełesa, dziś butnego kulturtregera, który podrożował ze wspomnieniami awantury przemyskiej i z pogardą dla wszystkiego, co nie ubrane w pikielhaubę.

Co do współwyznawców, patologja p. Franzosowi udała się znakomicie.

Malował przed nim Leopold Kompert mgliste obrazy z dzielnic żydowskich w oświetleniu sentymentalnem i pamiętne są z tej epoki Urjele Acosty i róże z Jerychonu. Franzos natomiast nie idealizuje. Ghetto jest dla niego siedliskiem istot marnych.

N. p. cheder. W Husiatynie autor tę instytucję musiał poznać wyśmienicie na własnym grzbiecie. To też opis przeraża całym swoim realizmem, na który się składają: brudna postać nauczyciela, mefityczne powietrze nory na szkołę przeznaczonej, barbarzyńskie postępowanie z chłopcem, niedorzeczny, niemetodyczny sposób nauczania, ograniczony na talmudzie zakres jego i tyranja w przyswajaniu pamięci biblji.

Ponieważ własnemi patrzymy oczami na te obrazy ciemnoty żydowskiej, więc godzi się dalej pójść w ślad za autorem.

Oto jest „Natan Sinobrody." P. Karol Emil Franzos zapewnia, że był to jego kolega szkolny, który, licząc lat zaledwie trzydzieści, zawarł już szóste z rzędu małżeństwo. A tak się to działo:

Natana w 11-tym roku życia ożeniono z 50 letnią kucharką, aby go nie zamknięto do szkoły wojskowej, a gdy niebezpieczeństwo wojny minęło, został rozwiedziony. W dwa lata później kolega szkolny p. Franzosa zaślubił suchotniczą kuzynkę w równym wieku, która wkrótce zmarła i wcale nieutrapionemu mężowi zostawiła znaczny majątek. Gdy Natan liczył już lat 14, ożenił się z „piękną jak obraz" Polką (Cha! cha! cha!) lecz ta wkrótce go opuściła i wyszła ponownie za przyjaciela swojego brata. Sinobrody tęsknił za nią dwa lata, aż nareszcie zawarł pierwsze rzeczywiste małżeństwo, które wszakże zostało zerwane z powodu, iż było bezdzietnem. W 21 roku życia Natan pocieszył się znowu, a gdy małżonka zmarła, obdarowawszy go obfitem potomstwem, bohater po raz szósty przystąpił do sakramentu małżeńskiego...

Ale w tym tłumie, na którego podniesienie filantrop br. Hirsch właśnie poświęcił tyle miljonów, nie dadzą się wykorzenić dawne obyczaje i przesądy.

N. p. nowela „Zapałka."

Było to w szabas po południu, w półgodzinnej pauzie między modlitwą poobiednią a wieczorną, zwykle używanej do zabaw i pogadanek przed synagogą. Aron odznaczał się taką wesołością, jak nigdy. Całe grono go otoczyło. Aron naraz zawołał: „Teraz wam coś pokażę!" wyjął z kieszeni zapałkę, wykrzesał ogień i zaświecił płomieniem obecnym. W szabas świecić, rzecz niesłychana. Panowało też w początku głuche milczenie, potem ozwały się wszystkie głosy jak trąby jerychońskie oburzeniem i przekleństwem. „Zniesławił szabas! zabijcie go!" Aron tymczasem nie czekał na efekt swego występu, jeno, co mu nóg starczyło, pomknął do domu. Stąd go ojciec niezwłocznie wypędził w myśl wszechwładnego wyroku kahału. Było to w marcu r. 1865 w Botuszanach, w Rumunji... W marcu zaś r. 1879 wypływa Aron jako dr. Adolf G. w charakterze profesora uniwersytetu wiedeńskiego.

Największe wszakże zbrodnie dzieją się w znienawidzonej przez p. Franzosa Galicji. Każdy współwyznawca autora bywa na pal wbijany, i to wyrokiem sądów przysięgłych. Chrześcijanina natomiast pewnego uwolniono od zarzutu krzywoprzysięstwa dla tego tylko, że mu tę zbrodnię udowodnili „dwaj przeklęci Niemcy." Ich świadectwo w Galicji nic nie znaczy. W Stanisławowie d. 4 lipca r. 1878 został tak samo na wolność puszczony obywatel ziemski, który zastrzelił żyda! Nazwano go nawet za to „Achillem nowożytnym."

To już zakrawa na Sacher Masocha, który legendy minionych wieków przesadza na grunt dzisiejszy w postaci przerażająco spaczonej. Nie lepiej też jak żydom wiedzie się i kobietom w krajach za palami pruskiemi. W szkicu „Życie kobiet w Pół-Azji" autor rozmazgaja się nad nieszczęśliwym losem niewiast rasy słowiańskiej...

Ale za to sława i zbawienie jest tylko w granicach potęgi pruskiej.

Oto zabawna nowela „Djabeł niemiecki":

Syn jednego z książąt germańskich, których z tronu i władzy dawniej jeszcze ogołociła zwycięska glorja Hohenzolliernów, przez ojca wychowany w dzikiej nienawiści do dynastji pruskiej i do całej nacji niemieckiej, przesiedla się na wschód i tu na każdym kroku pała zemstą i wzgardą dla żywiołu germańskiego. Ale gdy uderzyła fanfara z pod Sedanu, w umyśle księcia stał się zwrot cudowny. Raz w czasie bankietu zawołał: — „Niech żyją Niemcy!" Oficerowie austrjaccy za to wyzywają go na pojedynek, zabijają, a w chwili zgonu młody książę szepce: „Niech Bóg błogosławi..."

Nie dokończył. Karol Emil Franzos zamiast niego kończy: — „Niech Bóg błogosławi Niemcom."

A powtarza się ta zwrotka na każdej stacji podróży, jaką nowelista z Galilei odbył w całej „Pół-Azji" z mantelzakiem frazesów o wszechwładztwie cywilizacji niemieckiej...

Kronika.

Lwów, dnia 20 września.

Mianowania. C. k. Sąd wyższy w Krakowie zamianował kancelistę sądu obwodowego w Wadowicach Antoniego Kankoffera, adjunktem kancelaryjnym przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu, zaś kancelistę sądu obwodowego w Rzeszowie Henryka Mazarakiego adjunktem kancelaryjnym przy tymże sądzie obwodowym.

Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Sendeckiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej męskiej w Podhajcach.

W. ks. Aleksy, brat cara rosyjskiego, w podróży do Niemiec przejechał onegdaj przez Lwów pociągiem kolei Karola Ludwika.

Z Dyrekcji kolei państwowych otrzymujemy następujące pismo:

Z powodu usuwiska między stacjami Skolem a Hrebenowem, na szlaku Stryj Ławoczne, ruch towarowy na dwa do trzy dni z dniem 19 września wstrzymanym został. Ruch osobowy tylko z przesiadywaniem się w miejscu uszkodzonem możliwy.

Ślub. Książę Władysław Lubomirski, syn ks. Eugeniusza Lubomirskiego, zaręczył się w Chodorowie z hr. de Vaux.

W Podhajcach pobłogosławiony został związek małżeński między panną Zofją Popielówną, córką starosty Ferdynanda Popiela i Wilhelminy Grein, a p. Janem Veltzé, koncypistą namiestnictwa.

W Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński między p. Ignacym Szymańskim, oficjałem pocztowym, a p. Rozalją Doleżanową, wdową po profesorze gimnazjum.

Wydział pow. w Podhajcach nabył w Towarzystwie im „Stanisława Staszica" 20 książeczek „Moskwa w obec Unji i Polski".

Zmarli. W Kalwarji Pacławskiej pod Przemyślem zmarł ksiądz Aleksander Szalakiewicz, wygnaniec - unita z Podlasia, były proboszcz w Orchówku pod Włodawą, a ostatnio proboszcz w Bóbrce Blizińskiej w pow. liskim.

W Krakowie zmarł Aleksander Rybczyński, doktor wszech nauk lekarskich, b. lekarz szpitalny i miejski, przeżywszy lat 51.

Na Podolu rosyjskiem zmarł 26 sierpnia we wsi Howorach, po długiej a ciężkiej chorobie, Ignacy ze Żmigrodu hr. Stadnicki, właściciel dóbr.

W Medjolanie zmarł Julian Mitkiewicz, młody Warszawianin, obdarzony pięknym talentem wokalnym, syn b. wiceprezydenta poczt w Królestwie polskiem, ś. p. Jana Mitkiewicza.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się wczoraj pod przewodniczwem prezydenta, p. Mochnackiego.

Odczytano podziękowanie komitetu II. zjazdu prawników i ekonomistów polskich za gościnne przyjęcie przez miasto uczestników zjazdu.

R. p. Niemczynowski wniósł interpelację w sprawie udzielenia Izbie rękodzielniczej subwencji 1000 zł. na utrzymanie pomocniczych sił biurowych. Interpelację tę przekazano do regulaminowego traktowania.

Na wniosek p. Dziedzickiego wybrano do kuratorji szkoły przemysłowo handlowej pp. Schayera, Getrica, Markiewicza, Soleskiego i Zacharjewicza.

R. p. Goldman postawił wniosek zaprowadzenia VII. klasy w szkole im. Czackiego. Wniosek ten przyjęto, nadto uchwalono wydzielić ze szkoły Czackiego cztery klasy i utworzyć z nich osobną szkołę prowizoryczną pod nazwą Staszica.

Uchwalono również zaprowadzić klasy równorzędne (paralelki) w szkole męskiej im. św. Anny.

W sprawie wodociągów wuleckich uchwalono wnieść do Trybunału administracyjnego rekurs przeciw orzeczeniu Ministerstwa, Ministerstwo bowiem odrzuciło, jako spóźniony, wniesiony w swoim czasie przez gminę rekurs przeciw orzeczeniu Namiestnictwa.

Folwark Malechów uchwaliła Rada wypuścić w 9-letnią dzierżawę p. Jakóbowi Ewemu za czynsz roczny w kwocie 2400 zł.

Na posiedzeniu tajnem zamianowała Rada dr. Szeilmana profesorem hygieny w żeńskiej szkole wydziałowej i poruczyła kierownictwo szkoły przemysłowo-handlowej prof. Soleskiemu w miejsce dr. Gerstmana, który zrezygnował.

W sprawie zamachu morderczego dokonanego na dwóch oficerów pod Jarosławiem, przynosi *Gazeta Przemyska* wieść nader sensacyjną. Oto komenda wojskowa w Jarosławiu miała donieść sądowi karnemu w Przemyślu, że w nocy z 13 na 14 września, widziano w Naroiu na granicy rosyjskiej oficera kozaków idącego w przebraniu chłopskiem do Sieniawy. Władze mają upatrywać w tym fakcie pewien związek z sprawą morderczego zamachu.

Temperatura. W Zakopanem i Skolem upadły w ostatnich dniach śniegi. Tem się tłumaczy niezwykłe obniżenie temperatury, jakie panowało w tych dniach w całym kraju. W ciągu całego bieżącego tygodnia, od poniedziałku począwszy, aż do dzisiaj mieliśmy nieustanną słotę przy średniej temperaturze dnia + 3° C. Dziś dopiero deszcze ustały, a jakkolwiek horyzont zasnuty jeszcze gęstą powłoką chmur, temperatura podnosi się i jest nadzieja trwałej pogody.

Trafny bon mot krąży w tutejszych sferach literackich i artystycznych, zajmujących się teatrem lwowskim i jego losami. Otóż według dowcipnisia, który facecję tę wymyślił, miał dyrektor tutejszego żydowskiego teatru, robiącego dobre interesa, powiedzieć do p. Barącza, dyrektora teatru skarbkowskiego:

— Ich hab Glück, und Sie haben — Jagd nach dem Glücke...

Dodać należy, iż *„Jagd nach dem Glücke"* (Gonitwa za szczęściem) jest tytułem operetki, przedstawianej teraz we Lwowie z sukcesami kasowemi tak samo miernemi, jak i inne grywane w tej porze sztuki.

Cyrk Schumanna dał wczoraj we Lwowie ostatnie swoje przedstawienie. Z wyjątkiem wzorowej tresury koni, wyprowadzanych na arenę przez samego dyrektora, nie było w tym cyrku nic nadzwyczajnego do podziwiania, chyba dla amatorów nimf cyrkowych... Owe popisy z dziedziny tresury koni figurowały jednak w programach przedstawień nader rzadko, i w ogóle dla częstszych gości cyrkowych, nie miewały przedstawienia te żadnego urozmaicenia. Mimo to — rzecz dziwna — cyrk cieszył się przez czas blisko czteromiesięcznego pobytu swego we Lwowie niezwykłem powodzeniem i w niezwykły też sposób ulżył w dźwiganiu grosza tym, którzy mieli go w lecie za wiele. Może być, iż ci sami przekonają się niebawem, że go na zimę (a zapowiada się sroga!) pozostawili sobie za mało.

Tę przestrogę z okazji wyjazdu cyrku wypowiedzieć się godzi, tem bardziej, że jak wtajemniczeni twierdzą, ma niebawem zawitać do Lwowa drugi cyrk pod firmą Sidolego.

Poświęcenie nowego kościoła. W dzień św. Michała, 29 b. m. odbędzie się uroczyste poświęcenie kościoła PP. Franciszkanek we Lwowie, przy ul. Kurkowej. Rzadkiej tej ceremonji dokona Nuncjusz papieski, kardynał Galimberti, który umyślnie w tym celu przybędzie do Lwowa. Przybycie kard. Galimbertiego naznaczono na dzień 28 b. m.

Otrucie grzybami. Z Worobijówki, powiatu zbarazkiego, donoszą do *Diła* o wypadku otrucia się całej rodziny grzybami, zebranemi na kartoflisku. Grzyby te były podobne do pieczarek. Na drugi dzień po spożyciu tych grzybów zmarła najpierw niańka, potem po ciężkich męczarniach skonał gospodarz i jego żona, a na trzeci dzień jedno z małych dzieci. Drugie dziecko choruje bardzo i nie ma nadziei zachowania go przy życiu. Zachorowało także jedno dziecko sąsiada, które spożyło te same grzyby. Wreszcie zginął i kot, któremu owe fałszywe pieczarki podano.

Świeże wykolejenie się pociągu wiozącego Szacha perskiego przypomniało sferom rządowym niedawną katastrofę pod Borkami, i postawiło na porządku dziennym konieczność zbadania stanu kolei rosyjskich, które, budowane ladajako a utrzymywane jeszcze gorzej, nie dają przejezdnym rękojmi bezpieczeństwa. Owóż donoszą z Petersburga, że car na wiadomość o wypadku pod Żmierzynką nakazał rewizję wszystkich kolei rosyjskich i polecił przedłożyć sobie dokładny raport o stanie nasypów, mostów i parku przewozowego.

O wielkiem sprzeniewierzeniu donoszą z Serajewa. Umknął z tamtąd kupiec Simon Baruch, sprzeniewierzywszy przeszło 300 000 zł. przeważnie w austrjackich obligach długu państwowego. Za schwytanie defraudanta wyznaczono nagrodę 30 000 zł. Defraudant liczy lat 34 jest silnej budowy, ciemnej cery, ma oczy piwne, ładny wąs, krótkie bokobrody i nosi się elegancko. Ma ten znak szczególny, że wewnętrzna przegroda nosowa jest u niego przegnita i stąd pochodzi przyzwyczajenie jego przeciągania dwoma palcami prawej ręki po nosie — jakby dla przekonania się, czy nos jeszcze jest cały.

Z Paryża nam piszą:

Kto nie widział stolicy Francji w paroksyzmie wyborczej gorączki, a nawet kto własnemi oczami przypatrywał się napadom tej choroby konstytucyjnej na ludność Paryża — ten nie wyobrazi sobie do jakich rozmiarów dojść może walka wyborcza między stronnictwami, jeżeli w tę grę wmięszają się namiętności, poruszające wyborców do szpiku kości.

Taka walka ogarnęła dziś Paryż, a na ulicach i miejscach publicznych słyszy się ciągle i ustawicznie hasła wyborcze, nazwiska kandydatów, wychwalenie własnych, a potępienie obcych programów i kandydatów.

Walka plakatami urosła do kolosalnych rozmiarów. Główne ulice oblepiono plakatami różnokolorowemi o olbrzymich formatach, aż po wysokość drugiego piętra, niemi wykiejono omnibusy, dorożki i wozy tramwajowe, a wreszcie rzucono się, w braku miejsca, do oklejania plakatami drzew. Jak daleko sięgają bulwary, nie ma drzewka, któreby aż po gałęzie nie oblepiono plakatami, a na niektórych plantacjach miejskich wszystkie drzewa noszą na sobie futerały z papieru, zaś na nich aż do znudzenia powtarzają się nazwiska kandydatów.

Cała ulica Rivoli, od chodnika aż po gzemsy trzeciego piętra świeci ogromnemi plakatami, a na nich czyta się aż do przesytu nazwisko ministra robót publicznych. Na innych słowo „Boulanger", drukowane w wszystkich kolorach tęczy i czcionkami wielkości łokciowej, powtarza się na każdym kroku i prześladuje przechodnia aż do obrzydzenia.

W kawiarniach i restauracjach każda serwetka z jedwabnej bibułki nosi na sobie nazwisko kandydata, a każdy pakiecik w sklepach i magazynach bywa zawijany w bibułę, zadrukowaną odezwami wyborczemi.

Nawet wystawa nie jest wolną od tej gorączki wyborczej, bo i tam, gdzie jeno starczy miejsca stroją ściany plakatami.

Nowe pociągi na kolei czerniowieckiej. Kolej ta nie miała dotąd pociągów osobowych, tylko pośpieszny i dwa mięszane, które chodziły niesłychanie powoli i długo zatrzymywały się na każdej stacji.

Z dniem 1 października dyrekcja kolei państwowych wprowadza na linji czerniowieckiej znaczne udogodnienia, zatrzymała bowiem pociąg pośpieszny i dodała dwa osobowe biegnące prawie z taką samą chyżością, jak i pośpieszny.

Czytelnicy nasi zapewne z radością przyjmą tę zmianę i nowy rozkład, który tak się przedstawia:

Ze Lwowa wychodzą (podług zegaru peszteńskiego): o godzinie 8 min. 56 rano pociąg pośpieszny, o godz. 4·05 po południu i o 9·53 wieczór osobowy, a przychodzą do Czerniowiec: o godzinie 3

POKREWIEŃSTWO.

(Z węgierskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Chętnie jednak to znosi, wiedząc, że nie zapomnę o niej i że poproszę Balthyego, aby w sprawie jej męża wyjednał pomyślne załatwienie u wiceżupana ich procesu, gdyż w przeciwnym razie ponieśliby ogromne straty.

W obec tego nie ma już co myśleć o przedłożeniu Balthyemu życzeń mego męża. A wiem, że będę musiała z powrotem znowu nasłuchać się wymówek na temat „wysokiej koligacji" i p. Ha! cóż robić? Nie pierwszy to raz i prawdopodobnie też nie ostatni! A jeślibym nie wstawiła się w sprawie szwagrowej, tożby dopiero zalała mi gorącego sadła za skórę!

Gdy Zoltan, który rzeczywiście jest bardzo dobrym mężem, przyjdzie do pokoju to siada na łóżku żony i prawi jej słodkie słówka. Zwykle rozmowa toczy się około tego punktu: nic nie szkodzi, iż czwarte dziecko, prawdopodobnie ostatni już owoc ich miłości, jest także dziewczyną; jej wesołość osłodzi rodzicom jesień życia; z chłopcami zawsze ma się tylko kłopoty... Mimo tych zapewnień widocznem jest, że brak męskiego potomka, to ów jedyny szczegół, którego nie dostaje im jeszcze do zupełnego szczęścia; Blanka wie o tem prawdopodobnie... Oczywiście, że w takiej chwili trudno mi wystąpić z prośbą notarjusza! Mogłabym może pomówić z Zoltanem, gdyby sam był, ale to zdarza się tak rzadko. Ile razy słyszę, że nie ma chwili takiej, aby go nie nachodzili ludzie z najrozmaitszemi prośbami. Jednak... O ileż łatwiej prośbę słuchać, aniżeli ją przedłożyć.

Tak minął znowu cały tydzień. Niepodobna mi męczyć się dłużej; przy najbliższej sposobności przystąpię do rzeczy. Blanka po raz pierwszy na kwadransik wstała z łóżka. Gdy po raz pierwszy została matką nie była z pewnością piękniejszą, jak teraz. — Zoltan przyszedł, pogłaskał ją pieszczotliwie i usiadł obok niej na krześle.

— Teraz, albo nigdy! — rzekłam sobie z bijącem sercem i przedłożyłam mą prośbę Balthyemu.

Blanka się zachmurzyła; w oczach jej zabłysnął ten sam blask niemiły, który spotykałam zawsze w oczach jej córek.

W kilka dni później padło na mnie znowu to spojrzenie. Blanka po raz pierwszy zasiadła do stołu. Byłam zadowolniona, że jej córki będą widziały na pierwszem miejscu znowu matkę, nie mnie.

Balthy zaprosił kilku przyjaciół, między innymi br. Zsomborsyego, syna tego samego Zsomborsyego, który w całej okolicy słynął i był postrachem z powodu swej uszczypliwości, pamiętasz go zapewne droga ciotko. Owóż syn przewyższył jeszcze papę; nikogo nie oszczędza. Wolałabym znajdować się raczej wszędzie indziej, niż w towarzystwie tego młodego człowieka.

Dziewczęta bardzo go lubią, Balthy śmieje się do rozpuku z jego dowcipów i drwinek, a nawet Blanka nazywa go niezrównanym towarzyszem i wielką przykłada wagę do jego zdania.

Właśnie nakryto do stołu, kiedy przybyli moi dwaj synowie z kollegium, w przejeździe na ferje letnie. Wiedzieli oni, gdzie bawię i dla tego zboczyli z drogi, aby się ze mną naprzód zobaczyć. Byłam nad wszelki wyraz uradowana ich widokiem i wybornemi świadectwami, a zwłaszcza świadectwem starszego, poczciwego Kalmana. Wiedz bowiem, droga ciociu, że ten chłopiec uczy się celująco i zawsze zabiera nagrody. Uniesiona radością zapomniałam zwrócić uwagi na ich ubiór. Przyszło mi to na myśl dopiero wtedy, gdy dziewczęta przy stole poczęły robić złośliwe uwagi i patrzały na mych synów tak, iż jeden z nich zmięszany trącił szklankę i splamił wodą błękitną suknię guwernantki.

Po południu spytała Blanka:

— Fanny, jak myślisz, czy mąż przyśle dziś po chłopców?

— Wątpię, odrzekłam, spodziewaliśmy się ich dopiero na jutro.

— W takim razie każę zaprządz. Odwieź ich do domu; wiem, że i tak nie bardzo chętnie bawiłabyś tu dłużej. Dziękuję ci za uprzejmość i proszę, abyś to przyjęła ode mnie na pamiątkę.

Podała mi cenną brylantową szpilkę, która wtedy wydała mi się jeszcze bardziej błyszczącą, gdyż łzy stanęły mi w oczach. Blanka wróciła do gości, a ja wybrałam się w drogę. Gdyby nie Kalman, byłabym z pewnością płakała przez całą drogę, taki ból czułam w sercu.

— Czy wiesz mamo, dla czego Kalman taki smutny? — zapytał młodszy syn, Petr.

— Jakto, drogie dziecię, jesteś smutny?

Objęłam go, patrząc w czarne oczy chłopaka. Nie dostrzegłam w nich smutku; zdradzały one pewne rozdrażnienie.

— Czy ci wyrządzono jaką przykrość?

Petr rzekł:

— Obraziła go Leona i Ewelina. To tak było, mamo: mała Fanny przyszła do nas na terasę, ujęła go za rękę i prosiła, abyśmy za nią poszli do huśtawki. Wtedy przyszły tam te dwie starsze, a Leona powiedziała: „Fanny, chciałażbyś się bawić z tymi obszarpańcami?" Ewelina zaś dodała: „Oni bez tego dość nam dzisiaj narobili wstydu, zostaw ich w spokoju." Ale Fanny odrzekła: „Ja się przecie chcę bawić z Kalmanem, a nie z jego surdutem."

— O, niech ją Bóg za to błogosławi.

Petr ciągnął dalej:

— Następnie podszedł ku nam baron i zawołał: „to mi dwaj kawalerowie!"

— Ale też — przerwał bratu Kalman — odpowiedziałem mu, że jeszcze się pokaże, co ze mnie będzie; a wtedy zapytam pana barona, kto z nas dwóch jest kawalerem: ja czy on? Tak uczynię, a zanim to się stanie, noga moja nie postoi więcej w tym domu.

Mój list i tak już przydługi nie skończyłby się chyba nigdy, droga ciotko Zofjo, gdybym chciała wyliczyć ci wszystkie te przykrości, których doznaję ze strony Blanki. A jednak mimo to wszystko jest ona dobra i kocham ją; jedno tylko mogłabym jej zarzucić, mianowicie, że będąc przez całe życie szczęśliwą, nie umie wmyśleć się w moje położenie.

Synom dałam do zrozumienia, żeby nic ojcu nie wspominali o przykrem zajściu; wszak i bez tego będą się musieli dość nasłuchać na temat wysokich koligacyj, a ich ciotka, notarjuszowa z pewnością nie omieszka zapytać, co też dostali od bogatych krewnych, u których się matka ciągle wysługuje.

Pytanie to innemi słowy dałoby się w ten sposób sformułować: Cóż ja dostanę za to, że jak czarny wół pracowałam tu w zastępstwie waszej matki?

Przeczuwając to, nie kupiłam chłopcom nowych ubiorów, a za przeznaczone na to pieniądze przywiozłam dla szwagrowej materję na suknię. Oto przyjemność ubogich krewnych. Ty, droga ciotko, nie zrozumiesz zapewne mych narzekań i weźmiesz je na karb małoduszności; więc już ich nie podniosę.

O dawnych znajomych w następnym liście. Teraz zaś żegnaj droga ciotko. Proszę cię tylko o jedno: Kochaj choć odrobinę tych, którym nawet mała iskra uczucia z twej strony przynieść może ulgę.

Szczerze przywiązana siostrzenica

Fanny

II.

Pani Zoltanowa Balthy do wdowy Balthasar Hunyadvary.

Najdroższa ciotko Zofjo! Pozwoliłaś mi do ciebie pisać; serdeczne dzięki za to. Po ciężkich ciosach, które na cię spadły, pierwszy to znak życia przesłany z twego dobrowolnego zamknięcia się w głuchej samotności.

Byłam zawsze nieskora do pisania, jednakowoż dzisiaj z całą ochotą chwytam za pióro. Przy szumie jesiennego wiatru, który unosi pożółkłe liście, myślę nieraz o przeszłej wiośnie, o tem, co było. Im dalej odbiegamy od dni młodości, tem natrętniej nachodzi nas ich wspomnienie.

Dzięki ci ciotko za nakaz, abym pisała o samej sobie; jest to potrzebą mego serca, są bowiem rzeczy, z któremi zwierzamy się jedynie matce, a ja, droga ciotko, czułam do ciebie zawsze takie przywiązanie, jak gdybyś była moją matką.

(C. d. n.)

min 10 po południu pociąg pośpieszny, o godzinie 12·12 w nocy i o 6·42 rano osobowy.

Z Czerniowiec wychodzą: o godzinie 1 min. 38 w południe pośpieszny, o godz. 9·46 wieczór i o 4 min 19 rano osobowy, a przychodzą do Lwowa: wieczorem o godz. 7 min. 45 pociąg pośpieszny, o godz. 6·35 rano i o godz. 1·40 w południe pociągi osobowe.

W ten sposób pozbyliśmy się raz na zawsze pociągów, które włokły się przeszło dwanaście godzin ze Lwowa do Czerniowiec.

Dalszy ciąg ofiar na budowę kościoła św. Trójcy w Woli rafałowskiej, złożonych od ostatniego ogłoszenia w dziennikach:

Przew. ks. kanonik Andrzej Leja proboszcz, Czarny Dunajec 5 mszy św. Przew. ks. Chmielowski proboszcz Szaflary 1 mszę św. Przew. ks. Jarzyna Szaflary 2 msze św. Przew. ks. Reinfus Szaflary 1 mszę św. Przew. ks. Paleczny proboszcz Radziechowy 10 mszy św. Przew. ks. Ignacy Bargn Kraków 20 mszy św. Przew. ks. Józef Woźniak Trzebinia 25 mszy św. Przew. ks. Józef Skoczyński Rajcza 2 msze św. Przew. ks. Joachim Dziża Rajcza 5 mszy św. Przew. ks. Andrzej Kulig proboszcz Rajcza 3 msze św. Przew. ks. Michał Królikowski Milówka 2 msze św. Przew. ks. Ludwik Fonferko Milówka 2 msze św. Przew. ks. Tomasz Ciszek proboszcz Milówka 2 msze św. Przew. ks. Michał Siewierski Cięcina 10 mszy św. Przew. ks. Stanisław Grysiecki, profesor religji c. k. gimnazjum w Rzeszowie 10 mszy św. Przew. ks. Ludwik Obłoj proboszcz Ma'awa 2 msze św. Przew. ks. Kałkowski Słocina 5 mszy św. Przew. ks. Józef Fyda Pstrągowa 8 mszy św. Przew. ks. Tomasz Dabrowski, profesor religji c. k. gimnazjum w Stanisławowie 15 mszy św. Przew. ks. Ignacy Gdula dziekan i proboszcz Szerzyny 10 mszy św. Przew. ks. Stanisław Lewandowski proboszcz Wola Radziszowska 30 mszy św. Przew. ks. Jan Kiślewicz proboszcz Tyrawa wołoska 10 mszy św.

Za te wszystkie łaskawe ofiary komitet niniejszem wszystkim JW. i WW. P. T. Łaskawym Fundatorom najgłębsze składa podziękowanie, lecz zarazem odwołuje się do znanej, szczególnie na chwałę Bożą, ofiarności Łaskawej publiczności i uprasza najpokorniej P. T. Łaskawych Dobrodziejów, by raczyli, czem kto może, poprzeć to święte dzieło czyli, jak Przewielebni Kapłani, przyjęciem mszy św., czyli też ofiarą w gotówce i tym sposobem dopomogli tak nadzwyczajnie ubogiej parafji górskiej, która o własnych siłach nie jest w stanie postawić sobie nowego kościóła, i gdyby jej publiczna ofiarność nie dopomogła, pozostałaby bez kościoła, nie miałaby gdzie chwalić Najwyższego.

A za to miłosierdzie, okazane nad parafją jedną z najuboższych, zapłaci wszystkim Szlachetnym i Łaskawym Ofiarodawcom hojnie i stokrotnie Pan Najwyższy w Trójcy św. Jedyny.

Łaskawe datki przyjmuje z wdzięcznością ks. Jan Dobowolski, pleban, Wola Rafałowska, poczta Rzeszów.

Wola Rafałowska, 11 września 1889.

Za Komitet
Ks. Jan Dobrowolski,
przewodniczący.

Zmarły książę Monaco miał być w młodości swej nielada awanturnikiem. Teraz donoszą z Paryża, że zmarły był około 30 roku życia swego przez pewien czas aktorem w paryskim teatrze „de la Porte Saint Martin", a nawet cieszył się znacznem powodzeniem. W ogóle zaś był to człowiek pełen tryskającego dowcipu, który nie osłabł u niego nawet wtedy, gdy książę utracił wzrok. Raz właśnie po tej katastrofie rzekł do swego otoczenia: „Jestem jak Karol V, w którego państwie słońce nie zachodziło". Kiedy otrzymał ostatnie pomazanie rzekł: „Je crois être a Monaco, car rien ne va plus".

Ulubieniec szacha. W czasie pobytu szacha perskiego we Lwowie, ogólną uwagę zwracał mały chłopczyna, o dość mizernej, jakby chorowitej fizjonomji. Chłopak ten zachowywał się na dworcu zupełnie apatycznie, ani go nie dziwiło to, co się dokoła niego działo, ani nawet nie zajmowało. Z rękoma w kieszonkach swej czamarki, oparty o stopnie wagonu stał i patrzał na rozwijającą się przed nim scenę powitania szacha, na defiladę kompanji honorowej i t d, nie okazując najmniejszego zajęcia. Owóż chłopak ten jest ulubieńcem szacha i posiada już stopień generała w armji perskiej. Opowiadano, że szach przywiązał się do tego chłopaka dla tego, ponieważ sądził, iż chłopiec ów wyprosił u Boga dla swego władzcy zdrowie, w czasie kiedy szach leżał w ciężkiej chorobie. Rzecz się ma, wedle opowiadania Brugscha paszy, który przez długie lata mieszkał w Persji i był nawet u szacha *persona gratissima*, nieco inaczej.

Brugsch pasza opowiada historję ulubieńca szacha w ten sposób:

Było to w r. 1885 Szach udał się pewnego razu z licznym orszakiem na łowy. Gdzie jednakże przybył, wszędzie pustki zastawał. Wierni poddani ustępowali swemu władzcy, albo właściwie uciekali przed nim, wiedzieli bowiem, że znajdowanie się ich w pobliżu szacha nie jest bezpiecznem. Król królów posiada bowiem jedną słabość, do której zresztą sam się przyznaje: nie ufa żadnemu z poddanych i w miłość ich do siebie nie wierzy.

Za zbliżeniem się orszaku szacha wszyscy mieszkańcy wiosek chronili się do swych domów; na środku drogi pozostał tylko mały chłopczyna, który wyciągał rączęta po czapkę szacha, błyszczącą od brylantów.

Szach zatrzymał konia, kazał chłopczynę posadzić przed sobą na siodle i rzekł do towarzyszów:

— Ten nie wiedział kim jestem, a przecież rączęta do mnie wyciągał; on jeden mnie kocha, ja go też kochać będę.

Polowania zaprzestano, szach powrócił zaraz do swego pałacu i od tego dnia chłopak ów stał się ulubieńcem Nasr ed Dina.

Szlachetny czyn... Rzecz, którą z uznaniem podnieść chcemy, stała się w Warszawie, a tameczny *Kurjer Codzienny* tak o niej pisze:

„Są jeszcze na świecie dobrzy i szlachetni ludzie! Uwadze pesymistów w tym względzie polecamy fakt następujący, najwiarogodniejszy, bo stał się tu, między nami i opowiedziany nam został pod świeżem, żywej pamięci wrażeniem.

„Do człowieka, stojącego na czele jednej z najbardziej znanych instytucyj naszych, zgłasza się ktoś ściśle z tąż instytucją związany, zajmujący w niej atoli zależne stanowisko.

— Panie — powiada wprost bez ogródki swemu zwierzchnikowi — pracować chcę i mogę, ale przygniatają mnie... długi. Tchnąć nie mogę — wskaż mi pan sposób wyjścia z fatalnego położenia. Dajcie mi zaliczkę... podwyżcie gażę... dajcie mi wreszcie sposobność zarobienia więcej, niż dotychczas.

„Spokojnie, nie przerywając, wysłuchał tej otwartej i śmiałej skargi pan... dajmy na to X. — a wreszcie:

— Siadaj pan — rzekł krótko — i napisz mi listę swoich długów.

„Gdy lista była gotową, podsumowano cyfry. Okazało się, iż ogólna liczba długów wynosi rs. 4.000.

„Wtedy pan wiceprezes — chciałem powiedzieć pan X. — wyjął z własnego biurka cztery tysiące rubli i wręczył je swemu gościowi... Honor i byt zasłużonego, a nieszczęśliwego człowieka zostały uratowane...

„Tak, są jeszcze dobrzy i szlachetni ludzie!"

Nowa rzeźnia ma zostać niebawem otwartą w samym środku naszego miasta.

Sprawa otwarcia tej rzeźni spadła wprawdzie z porządku dziennego na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, ale była przedmiotem ożywionych rozpraw między pp. radnymi. Ma to być rzeźnia drobiu bitego przez funkcjonarjuszów rabinatu dla starowierców i badanego przez nich czy nie jest on „trefnym". — Trzeba bowiem wiedzieć, że nikomu ze starowierców izraelickich na swą potrzebę nie wolno bić drobiu we własnym domu, a nawet najmniejsze kurczę musi być zarznięte przez szkolnika i przez niego dokładnie zbadane, czy było „koszer".

Oczywiścienie odbywa się to bezpłatnie, lecz dzieje się za złożeniem dość wysokich opłat, z których część biorą szkolnicy, a część widoma głowa starowierców — ich Rabin.

Dotąd była ta rzeźnia koło żółkiewskiej rogatki i to właśnie było przyczyną, że niejeden żyd wolał wyrzec się przyjemności zjedzenia koszernej gęsi lub kaczki, jeżeli kucharka jego miała pół dnia czasu stracić na chodzeniu do rzeźni i wyczekiwaniu tam kilku godzin aż przyszła kolej na jej drób. Zrzekano się więc rozkoszy spożywania tucznych kapłonów i smalcem oblanych indyków, a co gorzej wkradał się u oświeceńszych żydów zwyczaj bicia drobiu pokryjomu u siebie, bez rytualnego zbadania wnętrzności, czy w nich nie znachodzi się coś, co zabity drób czyni „trefnym".

Taka manipulacja i wstrzymywanie się ogółu żydowstwa od rzezania drobu z powodu zbytniego oddalenia rzeźni przynosiło oczywiście znaczny uszczerbek w dochodach szkolników i rabina, więc uradzono przenieść rzeźnię bez względu na warunki sanitarne w sam środek miasta.

Na ten cel upatrzono dom narożny na placu Strzeleckim między ulicami Kościelną a Strzelecką stojący, a mający podwórko mierzące zaledwie dziesięć metrów w kwadrat.

Wniesiono o to podanie do Rady miejskiej, a regulaminowo zajęły się tą sprawą sekcja skarbowa i sekcja zdrowia publicznego. Pierwsza zgodziła się bez opozycji na ten dziwaczny projekt, ale sekcja zdrowia uczuła pewne skrupuły i zażądała przed załatwieniem usłyszeć zdanie magistratu, urzędu budowniczego i sekcji budowniczej, czy rzeźnia nie zanieczyści miejskich kanałów, i co obmyślono, ażeby miazmatami nie zarażać powietrza.

Do wczoraj ani Magistrat ani sekcja budownicza nie dały żądanej odpowiedzi, więc musiano sprawę izraelickiej rzezalni zrzucić z dziennego porządku wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej, lecz powróci ona niebawem pod obrady reprezentacji miejskiej, a głośno już o tem mówią, iż powróci z korzystną dla siebie opinją Magistratu i sekcji budowniczej, bo względy kieszeniowe szkolników i zażarta w tej sprawie agitacja żydowstwa, zwalczą wszelką opozycję przeciw zakażeniu powietrza w samem śródmieściu przez rytualną rzezalnię drobiu dla naszych hasydów.

O Modrzejowskiej, znakomitej tej naszej artystce dramatycznej, zamężnej Chłopowskiej, donoszą z Nowego Yorku: „Niedawno temu wyjechała p. Modrzejewska w podróż artystyczną ze słynnym aktorem i imresarjem, Booth'em, ale przedsiębiorstwo nosi tytuł: „*Booth i Countess Modjeska*". Obecnie bawią w Kalifornji, gdzie Modrzejewska święciła pierwsze swe trjumfy. Przyjmowaną jest i teraz entuzjastycznie, a pobiera 3.500 dolarów tygodniowo. Cała zaś podróż w Kalifornji trwać ma sześć tygodni. Zapewne więc już do tego czasu się skończyła. Nadto, pp. Chłapowscy zakupili wielkie dobra w Kalifornji i gospodarują dobrze i z zapałem."

Posążek Kraszewskiego w Muzeum w Sukiennicach. Z Krakowa donoszą: W głównej sali krakowskiego Muzeum w Sukiennicach pomieszczono przed tygodniem posażek, pół naturalnej wielkości, wyobrażający J. I. Kraszewskiego. Model tego posągu wykonał z natury znany utalentowany artysta Teodor Rygier i ofiarował do Muzeum z warunkiem, aby był odlany z bronzu i to w Rzymie. Warunek był trudnym dla skromnie uposażonej instytucji, ale ułatwił to zadanie dr. Czerwiński z Fürstenhofu przyczyniając się do tego kwotą 500 zł., pozostającą w jego ręku z dawniejszych składek na cele muzealne. Odlew bronzowy, wykonany w Rzymie, jest wybornym, ma śliczną patynę i wygląda dziwnie miękko. Podobieństwo Kraszewskiego jest uderzającem. Znakomity pisarz siedzi w krześle zamyślony nad nową pracą, którą w ręku trzyma. Artysta potrafił wlać w postać tyle prawdy, ugrupować formy tak szlachetnie, traktować subtelną rzeźbę tak szeroko, że niewielka istotnie, wzrasta w oczach do rozmiarów kolosalnych.

Podsłuchane.

— Słyszałeś o Mierzwińskim?

— Żeni się podobno.

— A z kim?

— Nie wiem; ale to wiem, że przyszła pani Władysławowa będzie miała bardzo trudne zadanie do spełnienia.

— A to dla czego?

— Ha, będzie musiała w życiu Mierzwińskiego zastąpić.. wielką lukę.

Odpowiedź Redakcji. *P. H. w Podhajcach.* Owo doświadczenie nie przyszło do skutku i zostało odroczone na czas nieograniczony.

Literatura i Sztuka.

* **Pan Tadeusz Rybkowski**, wielce utalentowany malarz, bawił niedawno w Zbarażu i zebrał tam sporo szkiców i rysunków, które mają mu posłużyć do całego szeregu ilustracyj „potrzeby zbaraskiej" tak pięknie przez Sienkiewicza opisanej.

* **O chowie inwentarza.** Nakładem „Macierzy polskiej" jako 45 z rzędu publikacja tej instytucji, wyszła świeżo broszura pod powyższym tytułem, której autorem jest dr. S. Kruszyński.

Książeczka ta traktuje o chowie bydła rogatego, owiec i nierogacizny, tudzież o obchodzeniu się z koniem roboczym. — Jasny i przystępny wykład rzeczy i wielka taniość, bo 16 ct. za 102 strony druku, zalecają rzeczoną książeczkę, która też niewątpliwie szeroki znajdzie pokup.

* **„Niwa"** — dwutygodnik warszawski — drugi zeszyt wrześniowy zawiera: Torysi w Anglji przez Keniga. Szalone głowy, pow. Zagórskiego. Szkice i sylwetki IV. Ludwik Pasteur, jego młodość i prace, przez W. N. Memorjały Wilhelma v. Canitz und Dallwitz, przez A. Rembowskiego. Z ruchu naukowego, przez J. Grota. Ze stosunków uniwersyteckich w Ameryce, przez dra Antoniego Górskiego. Sprawy bieżące. Kronika handlowa. Nowe książki. — W dodatku: „Na pustkowiu", szkic obyczajów amerykańskich.

Rozmaitości.

— **Awantura w teatrze.** Teatr Onrubia, w Buenos-Ayres, był przed kilkunastu dniami widownią niezwykłego skandalu. Przedstawiano tam dramat społeczny p. t. „Lo que sobra y lo que falta" (Czego mamy za wiele, a czego za mało), będący wprost napaścią na miejscowego szefa policji. Ponieważ w republice argentyńskiej cenzura teatralna nie istnieje, przeto nikt nie mógł zabronić wystawienia dramatu. Szef policji postanowił zatem utwór ów zdyskredytować w oczach publiczności. W tym celu tajnym ajentom policyjnym polecił wynająć kilkanaście lóż i sztukę wygwizdać. Ajenci rozkaz swego naczelnika spełnili bardzo sumiennie, poprzynosili nawet gwizdawki. Ustawiczne gwizdanie wywołało jednak protest ze strony publiczności, która widząc, że nie skutkują ani prośby, ani groźby, rzuciła się na ajentów z kijami i pięściami. Powstała więc bójka, w czasie której kobiety z teatru uciekły. Policja aresztowała wiele osób, a pomiędzy innymi nawet i dyrektora teatru. Mimo to szef policji nie chciał pozwolić na przerwanie przedstawienia. Skończyło się jednak na tem, że aktorowie grać przestali, ponieważ publiczność wyszła z teatru. Pragnąc na przyszłość uniknąć scen podobnych, dyrektor polecił bileterom nie wpuszczać do teatru żadnego z urzędników policyjnych. Naturalnie przeciwko temu zarządzeniu policja zaprotestowała.

— **Cięta odpowiedź.** Anglicy, jak wiadomo, osiedliwszy się w bądź jakim kraju, wszędzie zachowują swoją odrębność narodową. Raz w Buenos Ayres przyszło do sprzeczki między pewną tamtejszą damą, a młodym Anglikiem. „Kiedyś pan się tu urodził— mówiła dama — jesteś pan czystej wody Argentyńczykiem; jak człowiek, urodzony w Anglji, jest Anglikiem, a urodzony na Cejlonie, cejlończykiem". „Taak... — odparł Anglik — więc gdybym przypadkiem był się w stajni urodził, czy byłbym przeto koniem?"

— **Orjentalny jadłospis.** Oryginalne menu przygotowano na bankiet, wydany przez króla szwedzkiego Oskara dla członków kongresu orjentalistów, zasiadającego w Sztokholmie. — Menu to wykonane zostało w azjatyckim oddziele drukarni uniwetsyteckiej w Leyden i odznacza się tem, że spis potraw redagowali najsłynniejsi uczeni, z których każdy sławi jednę potrawę w swym języku.

I tak: C. Lansberg zaleca w języku arabskim szwedzkie „Smörgoos Bordet" czyli zakąski; Maks Miller zapewnia po sanskrycku, że łosoś à l'impériale jest wyborną rybą; Turek Ahmed Midhad opiewa w rodzinnym języku doskonałość kotleków baranich; prof. Lieblein twierdzi po arabsku, że nie ma nic lepszego nad kawałek piernika, zwłaszcza po obiedzie; prof. Haupt w języku nowobabilońskim opiewa rozkosze uczty.

Oryginalne to menu kończy się podziękowaniem po persku pod adresem króla Oskara.

— **Żebracy w Rosji.** *Graždanin* donosi, że komisja rządowa, ustanowiona przed kilka laty dla zbadania sprawy opieki nad żebrakami, przedstawiła w tych dniach dane, zebrane z 54 gubernij i 8 miast. Z danych tych okazuje się, że w Rosji znajduje się ogółem 293.445 żebraków. Pomiędzy nimi należy do szlachty 3235, do stanu duchownego 3491, do kupców 20, małomieszczan 43.434, włościan 181.932, rezerwistów 11.435, do innych stanów 35.039. Najwięcej żebraków znajduje się w Moskwie, bo 26.000, najmniej w Sewastopolu, bo tam nie ma ich wcale. Najwięcej żebraków znajduje się następnie w guberniach liflandzkiej 16.000, kurlandzkiej i moskiewskiej po 15.000, w warszawskiej 14.000, w niżnonowogrodziej i wiackiej po 10.000. Najwięcej żebraków, pochodzących ze szlachty, posiada Moskwa. *Graždanin* przypuszcza, że dane, zebrane przez ową komisję, nie mogą być autentyczne i że śmiało przypuścić można, iż w Rosji jest pół miljona żebraków.

— **Angielska wieża Eiffel.** Sir Edward Watkin, jeden z angielskich „królów kolejowych" a zarazem najgorliwszy protektor projektowanej budowy tunelu pod kanałem La Manche, założył Towarzystwo pod nazwą „Tower Company", mające na celu zbudowanie wieży, podobnej do wieży systemu Eiffla na wystawie paryskiej. Nowy ten kolos ma służyć dla rozrywki i dla celów naukowych. Miejsce dotychczas nie zostało oznaczone. — Towarzystwo to rozporządza kapitałem 200.000 ft. st.

— **Kat restauratorem.** Były kat berliński, Krauts, założył w Berlinie piwiarnię, która oryginalnem urządzeniem ściąga mnóstwo ciekawych. Jedna np. z sal „ozdobiona" została utensyljami, jakich Krauts używał przy sprawowaniu swego smutnego urzędu. Na ścianie innego znów pokoju gościnnego wisi ogromny portret kredowy właściciela piwiarni, otoczony 18 podobiznami ofiar, którym Krauts pomagał do regulowania rachunków ze sprawiedliwością. Co prawda, koncept czysto niemiecki.

— **O ziemię.** Niezwykłem przywiązaniem do ziemi, po ojcu odziedziczonej, odznacza się włościanin Koperski z Lubartowa, w pow. gnieźnieńskim, wsi, zakupionej przez komisję kolonizacyjną. Kolonista niemiecki, który od owej komisji zakupił parcelę tuż obok gruntu Koperskiego, pragnął koniecznie gospodarstwo swe zaokrąglić i w tym celu dawał włościaninowi polskiemu za 33 morgi magdeburskie gruntu 20.000 m. Suma to znaczna, a przecież Koperski nie chce odstąpić Niemcowi ani piędzi swej ziemi.

Część ekonomiczna.

= **Zakaz dowozu nierogacizny** austrjackiej do Bawarji wydało świeżo tameczne ministerstwo. Dotąd w obrębie cesarstwa niemieckiego dozwolony był dowóz tylko do czterech głównych miast Bawarji, a obecnie ma nasza nierogacizna wstęp wzbroniony do całego obszaru ziem niemieckich.

= **W sprawie kas dla chorych** orzekło ministerstwo spraw wewnętrznych, że obowiązkowi zabezpieczenia prócz robotników podlegają buchhalterzy i prokurzyści przedsiębiorstw przemysłowych, dalej dziennie płatni ale stale zatrudnieni robotnicy w podobnych przedsiębiorstwach, następnie zatrudnieni w perjodycznych przdsiębiorstwach transportowych, wreszcie personal męski i żeński w restauracjach, szynkach, w handlach wiktuałami i owocami.

Obok tych osób uznało ministerstwo jako obowiązanych do zabezpieczenia pisarzy pracujących u notarjuszów i adwokatów.

Wiedeń 17 września.

(Z) Raptowne podrożenie reportu w Berlinie powstrzymało tam kierunek zwyżkowy. Za tym impulsem poszły inne giełdy niemieckie, a ogólne obniżenie kursów wpłynęło ujemnie na tutejszy rozwój hanssy. Już przeto wczoraj wieczorem cofnęły się notowania i sfolgował ruch, lecz dziś mimo słabych notowań zagranicznych, spekulacja nasza nie dała za wygraną, a chociaż wstrzymała się w popieraniu swoich ulubionych papierów przemysłowych i kolejowych, to jednak nie chcąc dnia tracić, zwróciła się do nowych bożyszcz i poczęła się kłaniać Staatsbahnom. Akcje te podskoczyły dziś o prawie 4 zł., a zwyżka ta pociągnęła za sobą nieznaczne podniesienie się innych papierów kolejowych.

Ogółem jednak dzisiejsza postawa naszego targu mniej była ożywioną, a obawy przed podrożeniem gotówki nie zachęcały bynajmniej do dalszej gry dyferencyjnej. Mniejsi kapitaliści poczęli się więc wycofywać i realizując zyski, umieszczać gotówkę w rentach i innych lokacyjnych efektach. Popyt za niemi, przy bardzo małej podaży, sprawił, iż prawie wszystkie renty szły dziś w górę, a złota węgierska zrobiła skok ogromny, bo podniosła się o 55 ct.

Waluty podrożały nieznacznie, ruble znów spadły.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 305·—, węgier. 315·75, anglob, 136 70, uniony 231·25, bankvereiny 113·75, länderbanki 243·30 ludwiki 194·25, czerniowiec. 237·25 renta papier. 83 60, srebrna 84 65, austrj. złota 110·65, papier. 99·45, węg. złota 99 60, papierowa 94·60.

Ruble 1·23 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 20 września (pryw.) Z Macedonji dochodzą wiadomości, że brygantyzm sroży się tam okropnie. Bryganci mordują podróżnych, nakładają kontrybucje na wsie i miasteczka, a władze tureckie zupełnie są bezczynne. W sierpniu i wrześniu naliczono kilkadziesiąt wypadków łupiestwa i mordów. Bryganci są albo miejscowi, albo albańscy, albo greccy, nierzadko przyłączają się do nich żołnierze wojsk regularnych, zwłaszcza z posterunków granicznych. Ludność podpisuje petycje do sułtana, do państw europejskich, lecz lęka się wysłać je z obawy przed zemstą brygantów, które palą całe miejscowości.

Berlin 20 września (pryw.) Jest rzeczą pewną, że parlament otrzyma projekt powiększenia siły zbrojnej Niemiec z powodu, że nowe militarne ustawy francuskie znacznie podniosą siły zbrojne Francji. Można oczekiwać znowu zaniepokojenia ogólnego, które oddziała na giełdy.

Monachjum 20 września (pryw.) Zgłoszenia na wiec katolicki nadpływają nadzwyczaj liczne. Komitet tysiące mieszkań przygotowuje.

Konstantynopol 20 września (pryw.) Komendant wojsk w Macedonji otrzymał rozkaz przysunięcia całego korpusu do serbskiej i bułgarskiej granicy.

Berlin 20 września (pryw.) Schloezer wraca do Rzymu z instrukcjami, żeby starał się u Papieża uzyskać wstrzymanie ruchu katolickiego objawianego na wiecach, gdyż te agitacje i rezolucje stwarzają trudności dla pokojowej polityki państw sprzymierzonych.

Bukareszt 20 września (pryw.). Kisselow, oddalony urzędnik bułgarski, który wykonał był tutaj zamach na Naczewicza, lecz przez sąd uwolniony został, osiadł w Kimpolungu, gdzie popadł w długi.

W tych dniach fantowano go i zabrano złoty zegarek z napisem „Hitrowo." Dzienniki wzywają Hitrowa, żeby wyjaśnił stosunki swoje z mordercą.

Paryż 20 września (pryw.). Rząd zastanawia się nad żądaniem Constansa, żeby w Paryżu na czas wyborów ogłosić stan oblężenia.

Wiedeń 20 września. Król grecki przybędzie tu 24 b. m. i zatrzymawszy się krótko, uda się w dalszą podróż do Aten.

Wielki ks. Aleksy przybył tu wczoraj rano z Petersburga, a wieczór odjechał do Franzensbadu

Belgrad 20 września. W sferach kompetentnych zaprzeczają pogłosce, jakoby Pasicz jeździł w urzędowej misji do Sofji.

Neapol 20 września. Wczoraj urządzono wspaniałą manifestację Crispiemu. Przeszło 20000 ludzi zebrało się przed jego mieszkaniem. Crispi ukazał się na balkonie i rzekł, że ten dzień wynagradza go dostatecznie za wszystko, co dla ojczyzny i dla wolności wycierpiał, a zakończył słowy: „Będę zawsze i wszędzie z wami i dla was, jeżeli wolność i ojczyzna wymagać tego będą." Potem przyjmował Crispi deputację miejską z burmistrzem na czele, który złożył mu gratulacje z powodu ocalenia.

Toth 20 września. Wczorajsze manewry 4 korpusu rozpoczęły się o godzinie 9. Cesarz przybył z Gödöllö w towarzystwie hr. Kalnoky'ego. Arcyksiążęta Albrecht i Wilhelm przybyli z Goedu. Na polu manewrów przyłączył się do świty cesarskiej minister Fejervary. Na manewrach obecni byli attachés wojskowi Włoch i Niemiec (Brusatti i Deines). Pozwolono także dwom oficerom bułgarskim, którzy w podróży swej do Paryża zatrzymali się w Peszcie, na ich prośbę, brać udział w manewrach. Bitwa rozpoczęła się posunięciem się ku zachodowi dywizji jenerała Golda z partji północnej, stojącej pod dowództwem jenerała Grollera. Partja południowa, która z Pesztu maszerowała ku Weitzen spotkała się z nieprzyjacielem na wzgórzach Szoed Ratot. Bitwa zakończyła się zmuszeniem partji południowej do odwrotu. W południe przerwano manewry i cesarz wrócił do Gödöllö.

Rzym 20 września. Wysłannicy abissyńscy wrócili tu z Pizy i zwiedzą w sobotę fabrykę broni w Terni. *Opinione* zapewnia, że państwa biorące udział w związku monetarnym nie myślą go wypowiadać.

Gibraltar 20 września. Niemiecka korweta „Irene" pod dowództwem księcia Henryka przybyła tutaj. Książę wyszedł na ląd wśród grzmotu salw działowych, odbył przegląd kompanji honorowej i złożył wizytę gubernatorowi.

Madryt 20 września. Cztery hiszpańskie okręty wojenne zawiną w sobotę do Tangeru, ażeby w razie potrzeby poprzeć żądania hiszpańskie o wypuszczenie pojmanych i wynagrodzenie im szkód, salutowanie flagi hiszpańskiej i surowe ukaranie tych, co splądrowali okręt hiszpański.

Rzym 20 września. „Ajencja Stefaniego" donosi z Adenu krążącą tam pogłoskę, że Menelik będzie się koronował cesarzem etyjopskim. Koronacja ma się odbyć na historycznej górze Mangasza, gdzie się koronowali dawni cesarze etyjopscy.

Neapol 20 września. Crispi ma się coraz lepiej, czuje tylko jeszcze ból przy poruszaniu szczęk.

Praga 20 września. Namiestnikowi hr. Thunowi przedstawiło się dziś gremjum urzędników namiestnictwa i rady szkolnej.

Londyn 20 września. W dokach Alberta wrócili dziś robotnicy do pracy i pogodzili się z tymi, którzy nie brali udziału w zmowie.

Kopenhaga 20 września. Król szwedzki, następca tronu i książę Eugenjusz szwedzki przybyli wczoraj rano do Fredensborga i odjechali po południu. Car, król duński i cesarzowa Fryderykowa odprowadzili ich aż do Helsingoer i wrócili potem do Fredensborga. Cesarzowa Fryderykowa zwiedziła po drodze Kronborg. Grecka rodzina królewska odjedzie stąd w sobotę.

Odessa 20 września. Królowa Natalja odjechała stąd wczoraj do Rumunji.

Madryt 20 września. Zabranie barki hiszpańskiej uważają tu jako przypadek, nie zaś jako akt nieprzyjacielski, to też sądzą powszechnie, że sułtan Maroku da bezzwłocznie żądane zadośćuczynienie.

Sułtan marokański kazał ogłosić w swym kraju, że każde targnięcie się na chrześcijan będzie śmiercią karane.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 września 1889.

Hotel Zorża: J. hrabia Krasicki z Bachórza. P. Brzozowska z Podola rosyjskiego. E. Zagórski z Kołodziejówki P. Beyreuther z Breitenhof. W. Skibniewski z Podola rosyjskiego. E Ausloos z Neudek. J. Wiehl z Woltsch. F. Scacigino z Stanisławowa. J. Hunter z Anglji. P. Dioniede z Aten. B. Schönfeld z Fascut.

Lwów z łady handlowej 20 września 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	194 —	197 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	237 —	240 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100 —	101 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „	98 40	99 40
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „ „	96 50	97 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Dukat cesarski	5.67	5.77
Napoleondor	9 47	9.57 —
Półimperjał rosyjski	9.69	9·79
Rubel rosyjski srebrny	1 2	1 36
„ „ papierowy	1·22¾	1·24¾
100 marek niemieckich	58 30	59·30

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 września godz 1. min. 45

Akcje kredyt	307 50	Węg. kolej półn. wschodn.	186 50
Alpiny	94 80	Wiedeńskie losy kom.	145 75
Kredyty węg.	318 50	Akcje tyton.	116·—
Angl. banki	137 60	Gal. obl. indem.	104 75
Unieny	235.—	Elbethale	222·50
Ludwiki	196.—	Länderbanki	245 75
Nordbany	260.—	Renta zł. węg.	99·70
Lombardy	118 50	Bankvereiny	113 75
Losy tureckie	37 40	Renta węg. pap	94.80
Staatsbahny	235.—	Ruble	1 24.25
Czerniowieckie	237 50		

Usposobienie stałe.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

	godz.	m.	pora	pociąg
Z KRAKOWA:	o godz. 8	m. 50	rano	poc. osob.
	„ 4	„ 8	po poł.	„ kurj.
	„ 7	„ 15	wieczór	„ mięs.
	„ 9	„ 28	„	„ osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 3	m. 15	w nocy	poc. mięs.
	„ 2	„ 20	po poł.	„ kurj
	„ 7	„ —	wieczór	„ mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2	m. 38	w nocy	poc. mięs.
	„ 2	„ 8	po poł.	„ kurj.
	„ 6	„ 22	wieczór	„ mięs.
ZE STRYJA	o godz. 12	m. 08	w nocy	poc. osob.
	„ 8	„ 26	rano	„ „
	„ 3	„ 36	po poł.	„ „
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6	m. 40	rano	poc. mięs.
	„ 8	„ —	wieczór	„ posp
	„ 11	„ 6	„	„ mięs.
Z BEŁZCA:	o godz. 5	m. 58	po poł.	poc. mięs

Odchodzą ze Lwowa:

	godz.	m.	pora	pociąg
DO KRAKOWA:	o godz. 4	m. 20	rano	poc. osob
	„ 7	„ 20	rano	„ „
	„ 2	„ 28	po poł.	„ kurj.
	„ 8	„ 30	wieczór	„ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4	m. 20	po pop.	poc. osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9	m. 52	pr. poł.	poc. mięs.
	„ 4	„ 11	po poł.	„ kurj.
	„ 10	„ 55	wieczór	„ mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)	o godz. 10	m. 28	przed poł.	„ mięs.
	„ 4	„ 22	po poł.	„ kurj.
	„ 11	„ 5	w nocy	„ mięs.
DO CZERNIOWIEC:	„ 9	„ 20	przedpoł.	„ posp.
	„ 9	„ 50	przed poł.	„ mięs.
	„ 10	„ 8	wieczór	„ mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7	„ 49	rano	„ mięs.
DO STRYJA:	„ 5	„ 50	rano	„ osob.
	„ 10	„ 20	przed poł.	„ „
	„ 8	„ 45	wieczór	„

164)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

Wicehrabia wzruszył ramionami litośnie.

— Biedna moja Dianno, — rzekł następnie,— daj pokój tym bezpotrzebnym zaprzeczeniom, przypomnij sobie noc 10 maja 1830 roku! przypomnij sobie przedewszystkiem, że istnieją zeznania dokładne, napisane twoją ręką i zaopatrzone twoim podpisem! Papier co je zawiera, mam tu, na mojej piersi, a ten z pewnością nie jest fałszowany!

Z ust Dianny wyrwał się głuchy okrzyk. Chwyciła się obu rękami za serce, które szarpał ból dojmujący, potem upadła na wznak, bezprzytomna, jak rażona gromem.

— I ten wypadek był przewidziany! — mruknął Gontran, wyjmując z kieszeni flakonik soli angielskich nadzwyczaj silnych i przykładając go do nozdrzy siostry; — byłem pewnym zemdlenia i zaopatrzyłem się w antydot... Wszystko idzie dobrze! Za kilka minut kochana moja siostra przyjdzie do siebie, a wtedy porozumiemy się najwyborniej...

Gontran się nie omylił.

Po upływie kilku minut, zmiana w rysach Dianny okazała, że nieszczęśliwa kobieta powraca zarazem do życia i do poczucia rzeczywistości.

Otwarła oczy a wzrok jej, co padł na brata, wyrażał przestrach, niemal zgrozę.

— Kochana Dianno, — powiedział Gontran ujmując ją za ręce mimo jej oporu, aby jej pomódz podnieść się, — byłbym niezmiernie zmartwiony, gdybym zobaczył, że między nas zakrada się jakieś nieporozumienie w chwili, kiedy ja ożywiony jestem jak najlepszemi i najżyczliwszemi względem ciebie chęciami... Cóż u licha! brat i siostra nie mogą przecież zostać dla siebie śmiertelnymi wrogami z powodu dzieciństwa... *Dzieciństwa!* pyszne słowo... nieprawdaż?... Proponuję ci więc powstrzymać się obustronnie od wszelkich rekryminacyj i pomówić spokojnie o naszych wspólnych interesach, jak to winniby uczynić dobrzy przyjaciele...

Dianna, podtrzymywana przez Gontrana, usiadła na ławeczce darniowej; chciała mówić, ale głos jej zamierał w gardle.

— Jesteś bardzo wzruszona i pomieszana, widzę to... — ciągnął wicehrabia, — ale uspokój się... nic przecie nie nagli... zwolna przyjdziesz do siebie... a nawet jeśli ci to dogodniej, odłóżmy na jutro dalszy ciąg naszej dzisiejszej rozmowy...

Pani Herbert wstrząsnęła głową przecząco.

— Wolisz skończyć zaraz, — mówił Gontran — masz zupełną słuszność... Nic lepszego nad jasną sytuację przynajmniej wie człowiek czego się trzymać i unika się przykrej niepewności... Poddaję się więc twojemu żądaniu... skoro uznasz za stosowne podjąć na nowo rozmowę, możemy do niej powrócić... i bądź przekonana, kochana Dianno, że cię będę oszczędzał, ile tylko można... Ku mej wielkiej przykrości, przed chwilą zmuszony byłem mówić cokolwiek bez ogródek, ale ty okazałaś się tak surową dla mnie, że potrzebnem mi się wydało dowieść ci, jak bardzo wyrozumienie dla innych jest potrzebne tym, którzy mają sami ciężki błąd w własnej przeszłości.

Twarz Dianny oblał gorący rumieniec.

— Skoro znasz smutną tajemnicę mego życia, — wyszeptała, — wiesz dobrze, żem nie była winną!

— Wiem dobrze, że w twoim opowiadaniu nocy 10-go maja 1830 roku przedstawiasz siebie, jako nieszczęśliwą ofiarę zbrodni, której nie byłaś wspólniczką i której sprawcy nie znałaś wcale... Ten sposób tłomaczenia rzeczy nie jest ani zbyt nowym, ani zbyt prawdopodobnym... ale jest wygodny. Takie zadziergnięcie posłużyło już do budowy nie jednej powieści i niejednego dramatu.. Rola ofiary, to taka wdzięczna rola, bo budzi zajęcie i sympatję niezawodną.

— A zatem, — zawołała pani Herbert, — ty nie wierzysz w moją niewinność, ty, brat mój?...

— Ja, moja kochana Dianno, jestem, jak wiesz, cokolwiek sceptyczny, ale zapewniam cię, że uwierzę we wszystko, w co zechcesz żebym wierzył... Tylko, mówiąc między nami, wielkie szczęście, że Jerzy nie dostał nigdy do rąk tego listu, który byłaś tak nieostrożną, żeś pisała do niego... Gdyby list ten był go doszedł, bądź pewną, że dziś więcej niż kiedykolwiek byłabyś panią de Presles!... A! ten biedny Jerzy!

Pani Herbert schyliła głowę wobec tej nowej obelgi, która ją dotykała w najdrażliwszą strunę serca.

— Gontranie, — rzekła po chwili milczenia, — jakim sposobem ten list przeklęty wpadł w twoje ręce?

— To już, kochana Dianno jest tajemnicą, która wyłącznie do mnie należy...

— A którą ja odgaduję, — ciągnęła pani Herbert, — ale czego zrozumieć nie jestem wstanie, to zuchwalstwa świętokradzkiego twojej ręki, która się nie wahała rozedrzeć bez wyrzutu sumienia kopertę z nakreślonym jednym z tych zakazów, których człowiek honoru nie przestępuje nigdy!... Czyż cień matki naszej nie stanął przed tobą, by cię powstrzymać?...

Z kolei Gontran zadrżał widząc, że siostra była tak dobrze poinformowaną o szczególe, który jak sądził, jemu samemu był tylko wiadomy...

Jednakże odpowiedział z zupełną pewnością siebie.

— Nie, kochana Dianno, żaden cień nie stanął przedemną... Przekroczyłem bez skrupułu i bez trwogi ostatnią wolę zmarłej i radzę ci, abyś mi nie mówiła nic o tem, co czynią ludzie honoru...

— To prawda, — wymówiła pani Herbert, — zapomniałam...

— W przyszłości więc nie zapominaj!...

Dianna złożyła ręce i usta jej wymówiły kilka słów niedosłyszanych.

— Ale odłóżmy na bok te bezpotrzebne dyskusje, — mówił dalej wicehrabia, — a powróćmy do rzeczy daleko ważniejszej, która nas musi zajmować oboje... Fakt, prawdziwy czy fałszywy, nocy 10 maja 1830 roku, dla mnie jest zajmującym z punktu widzenia swego rezultatu. Pozostawmy zatem fakt, a mówmy o rezultacie o ile można najjaśniej, mówmy o urodzeniu się twej córki...

Pierś Dianny wzniosła się, a z ust wybiegło długie westchnienie.

— Tłomaczę sobie teraz doskonale, — ciągnął Gontran — i owę podróż do Paryża, która mi się wydawała tak niezrozumiałą i smutek całej rodziny i nasze życie odosobnione w starym pałacu na ulicy Chaillot i przedewszystkiem moje wygnanie do bursy pastora Génin... Trzeba było bądź co bądź wydalić mnie na czas niejaki z pod ojcowskiego domu, aby otoczyć wieczną dla mnie tajemnicą rzeczy, które miały zajść w tym domu. Krótko mówiąc, dzień twojego rozwiązania zbliżał się... Blanka miała wejść w życie ukradkiem...

Wybacz mi, że tak zatrzymuję się nad szczegółami, które dla ciebie są przykre, ale zdaje mi się nieodzownem przywiedzenie ci na myśl tych wspomnień...

Chodziło o dwie rzeczy, jednako ważne w oczach naszych rodziców...

Trzeba było naprzód zabezpieczyć twój honor i uchronić cię od kompromitacji, choćby samem tylko podejrzeniem...

Trzeba było następnie pokierować wypadkami w ten sposób, aby Blanki nie dotknęło poniżenie, które ciąży na dzieciach nieprawych i aby mogła wzrastać i żyć obok ciebie, szczęśliwa i piękna jak ty, jak ty bogata...

Mój ojciec nie wahał się ani chwili... z zadziwiającą zręcznością przysposobił wszystko naprzód... Brzemienność udana mej matki zdała się dochodzić do kresu... Blanka przyszła na świat, została wpisana w rejestr stanu cywilnego jako prawa córka jenerała hrabiego Presles i jego żony.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Kamienica jednopiętrowa we Lwowie jest pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Bliższa wiadomość: Lwów ulica Zamojskiego l. 1 pierwsze piętro. 83 15-?

Kupię kasę ogniotrwałą z drugiej ręki (wielkość średnia). Oferty z oznaczeniem ceny przyjmuje księgarnia Czajkowski et Seyfart w Rynku. 175 1—2

Z powodu częstych przesiedleń, mam do pozbycia oswojoną kunę 8 miesiące starą, wraz z klatką żelazną z dnem wysuwanem blaszanem za kwotę 8 złr. Kuna ta jest tak oswojoną, że wychodzi na pole i powraca do domu. Władysław Ullmann c. k. nadstrażnik skarbu w Dębicy.

AKADEMIK poszukuje lekcji na wieś. Łaskawe zgłoszenia z podaniem warunków przyjmuje Rudolf Szaynowski w Wasylkowcach, powiat Husiatyn.

PANNY SŁUŻĄCEJ poszukuje się na wieś, biegłej w krawieczyźnie i szyciu białej bielizny, oraz dającej się użyć w potrzebie do wyręczenia pani w gospodarstwie domowem. Zgłosić się o bliższe warunki oraz przysłać świadectwa pod adresem: Michalina baronowa Brunicka w Lublińcu o p. Cieszanów.

WDOWA po oficjaliście prywatnym w sile wieku, osoba moralna i pracowita, znająca się na gospodarstwie domowem, biegła w szyciu, poszukuje umieszczenia jako klucznica, szafarka lub gospodyni przy dworze lub na plebanji. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Michalina Radzińska na Ruskiej wsi pod Rzeszowem

Leśniczy z egzaminem oraz rządzca ekonomiczny z 20to letnią praktyką, chlubnemi świadectwami o odprawą wojskową poszukuje posady. Adres: A Staw w Drohobyczu.

Ktoby miał do zbycia stół jadalny i kredens w dobrym stanie, zechce się zgłosić na tej samej drodze.

Osoba młoda, inteligentna, z dobrem wychowaniem, zręczna w szyciu białej bielizny i sukien podług kroju francuskiego, mogąca wyręczyć panią w domowem gospodarstwie, poszukuje stałego miejsca na wsi. Bliższe porozumienia pod literami: K. D poste restante Świrz.

Na jesień poleca wyroby włóczkowe i pończoszkowe pracownia M. Toodorowiczówny we Lwowie, Koralnicka l. 1.

Mielnik do wiatraku murowanego potrzebny zaraz w Rajtarowicach p. Krukienice.

Wzywam Adama Tyrawskiego, Feliksa Tyrawskiego i Teklę Wilanowską a względnie tychże spadkobierców, tudzież dziedziców Magdaleny Dulęskiej, ażeby się w własnym interesie do mojej kancelarji zgłosić zechcieli. Dr. Józef Flakowicz adwokat krajowy w Sanoku.

Zarząd szkoły w Izdebkach o p. Barycz poszukuje kwalifikowanej nauczycielki lub też maturzystki; umiejące grać na fortepianie mają pierwszeństwo. Płaca 240 zł. pomieszkanie i wikt. Praktyka w szkole wliczoną będzie do lat służby. Proszę o spieszne zgłoszenia się.

Młoda panna z ukończoną wyższą szkołą wydziałową, mogąca udzielać gruntownie języka polskiego, niemieckiego i początków francuskiego wydoskonalona również w robotach ręcznych poszukuje posady jako nauczycielka do dzieci, lub lektorka w miejscu lub na wsi. Łaskawe zgłoszenia pod literami: R. Z. Kotwica poste restante Lwów.

O OBA w średnim wieku z dobrej rodziny, władająca językami: polskim, francuskim i niemieckim, przyjęła by posadę lektorki i towarzyszki za umiarkowanem wynadgrodzeniem, na wsi lub w mieście, przyczem mogłaby także wyręczyć w gospodarstwie szafarkowem. Zgłoszenia uprasza się nadsyłać Z. Y. poste restante Wojniłów

Leśniczy egzaminowany oraz rządzca ekonomiczny i premiowany chmielarz z kilkunastoletnią praktyką, żonaty, w sile wieku, posiadający chlubne świadectwa i odprawę wojskową, poszukuje posady lasowej lub ekonomicznej. Adres: A. Staw w Drohobyczu.

C. k. uprzyw. rafinerja spirytusu, fabryka likierów K. hr. Drohojowskiego z Bolanowiec, poczta Hussaków, poleca zaszczytnie znana w kraju i zagranicą swe wyroby i uskutecznia wszelkie zlecenie odwrotnie.

Jest posada organisty w Stanisławczyku bezzwłocznie do obsadzenia. Poczta Stanisławczyk obok Brodów. Ks. Kaniowski, proboszcz.

Kornelia Tiller, Adward Chameides zaręczeni. Budapeszt, Lwów.

O RODZINIE DYSZKO de Stanisław ze Samołoskowiec, powiatu husiatyńskiego potrzebuje mieć dokładną wiadomość: Uprzejmie upraszam tych, coby o tej rodzinie wiedzieli, o doniesienie mi listem niefrankowanym pod adresem: „Kirdżali poczta Rudki poste restante," albo w anonsach „Przeglądu".

Na ZIMOWKĘ Zarząd dóbr w Stupnicy, poczta Sambor, może przyjąć na zimówkę 60 sztuk bydła rogatego za miernem wynagrodzeniem, w danym razie już od 20 września

NAUCZYCIELKA poszukuje posady w swoim zawodzie do 2 lub 3 panienek na wsi, wykłada po polsku i po niemiecku. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje z grzeczności p. Izydor Wesołowski o p. Niemirów.

Pokój z przedpokojem dla pp. kawalerów przy ulicy Św. Mikołaja l. 7. na 1 piętrze jest zaraz do najęcia.

ZARZĄD DÓBR PODHAJCZYKI pod Trembowlą ma na sprzedaż używaną młócarnię cepową, z kieratem przenośnym, czterokonnym

SZCZEPY 4½ letnie najlepszych gatunków jabłek, gruszek, śliwek a 45 ct. sztuka. Maliny olbrzymie, truskawki ananasowe, poziomki francuskie i miesięczne a 60 ct. kopa, loco Wolica. Zgłosić się do Zarządu ogrodu w Czernicy o p. Wolica.

Poszukuję nauczycielkę na wieś do trzech dziewcząt jedna do 2giej klasy zaś dwie do 1szy. Zgłoszenia pod adresą: E. Pauli Poronin via Nowytarg.

Przy ulicy Akademickiej l 23 są 3 POKOJE Z KUCHNIĄ i z przynależytościami zaraz lub od 1go listopada do wynajęcia. Bliższa wiadomość u stróża.

Piękny, czystej rasy nowofundlandzki pies czarny, półtoraroczny tanio do nabycia. Adres: Otto Ożydów.

Poszukuje się do kupienia majątku w dobrej glebie na Podolu blisko kolei, z gorzelnią i lasem za cenę 200.000 zł.— 300 000 zł. Zgłoszenia przyjmuje Sakowicz w Czortkowie.

Rutynowana nauczycielka fortepianu, ucząca metodą Mikulego, poszukuje lekcji po nader umiarkowanej cenie. Adres: ulica Krzywa Nr. 2. piętro I. W. Herman.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski, Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni wsp. Maniaskiego. — Zarządca Walenty Hodak.